Nr. 161. Lwów — Wtorek dnia 17 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i reklamy prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, reklamacye przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Aleksego W. | Andreja
Jutro: św. Szymona z Lip. | Aftanazya

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 23
Zachód „ „ 7 m. 45

Długość dnia godzin 15 minut 22
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Jeszcze sposób na Polaków.

Hakatyści czasami nas chwalą, stawiając jako wzór nawet Prusakom! Ten zbytek łaski nigdy długo nie trwa i zawsze się kończy jakimś podstępem, zupełnie dozwolonym przez kodeks moralności krzyżackiej, bo przecież z woli Mommsena, Hartmanna i innych mędrców w narodzie, który na ziemi niczego się nie boi, jesteśmy półbarbarzyńcy i rasa niższa. Kiedy ni z tego ni z owego zaczynają nas chwalić, jest to niezawodną wskazówką, że gotują się na [illegible]. Tak od paru tygodni [illegible] nad wstrzemięźliwością i oszczędnością polskiego ludu pod pruskim zaborem. Hymn na cześć tych zalet zanucił najpierw słynny szowinista, profesor uniwersytetu w Halli i radzca tajny, p. Conrad, który w swych artykułach, umieszczanych w *Tägl. Rundschau* o stosunkach poznańskich, po prostu rozpadał się nad żelazną wolą polskiego kmiecia, kierowanego mistrzowsko przez proboszczów. Duchowieństwo nasze wszelkomo zmieniło wiarę katolicką w kult wstrzemięźliwości i oszczędności. Taką niedorzeczność mógł powiedzieć tylko protestancki bezwyznaniowiec, który zapewne nie wie, że do zadań naszej wiary należy rozwijanie cnót nietylko teologicznych, ale także społecznych. Ale nie polemizujemy, tylko cytujemy p. Conrada. Utrzymuje on tedy, że nasze duchowieństwo postawiło takie dogmaty: „Nie będą zbawieni pijący wódkę“ i „Nie dostąpią królestwa Bożego, którzy nie zdobią i nie oszczędzą, aby posiąść ziemię“. Lud, słysząc ciągle takie dogmaty, uważa za religijny obowiązek nie pić trunków i oszczędzać. Pijaństwo, tak niegdyś powszechne między Polakami, w ogóle należy już do przeszłości, ale nadto są dziś okolice, w których nikt do ust nie bierze żadnych trunków. Jednocześnie rozwija się oszczędność, mająca pozory namiętności. Jak Chińczyk, którego losy zaniosły do Ameryki, czy do Australii, czy jeszcze dalej, do południowej Afryki, zawsze grosz do grosza składa, aby, gdy umrze, mógł być przewieziony i pochowany w grobie ojców: tak polski kmieć, nieposiadający nic, oprócz zdrowych rąk, rusza w świat na zarobek, kraje, do nadreńskich Niemiec, nad jezioro Bodeńskie, nawet do Belgii, nawet za oceany, pracuje nieznużenie, cierpliwie znosi kaprysy przełożonych, niedostatek, nieżyczliwość otoczenia, lecz wciąż oszczędza, a pieniądze posyła do proboszcza swego w kraju, a tam one zaraz zasilają miejscową kasę zarobkową. Po latach taki kmieć wraca do swej wsi — z szacunkiem go witają znajomi, wszyscy mu ściskają dłonie, a on z dumą idzie do Mszy służyć, a potem ten kmieć kupuje kawał ziemi, najczęściej od Niemca, i to się nazywa nie kupić, ale odkupić. Tak Polacy psują to, co robi komisya kolonizacyjna.

Tyle prof. Conrad. Gdyby tak było, cóżby to był za świetny dowód dobroczynnego wpływu wiary, jaki potężny argument za jej koniecznością! Ale niestety, tak nie jest. I wstrzemięźliwość się wzmaga i oszczędność rośnie, lecz bardzo jeszcze daleko do ideału, przedstawionego za fakt przez p. Conrada. A on sam nie dlatego ogromnie przesadził, żeby chwalić piękne zalety i zachęcić do [illegible] zakazu nabywania ziemi przez Polaków. Logika szowinisty pruskiego tym dozwala mu uznawać zalety, nawet rozpadać się nad niemi, a jednocześnie żądać usunięcia skutków, wypływających z nich. Inni hakatyści posunęli się dalej, proponując bądź zupełne wyłączenie Polaków z wszystkich praw obywatelskich, aby byli traktowani jako cudzoziemcy, bądź też wydalenie ich w kolonialnej służbie pod karabinem żołnierzy pochodzenia niemieckiego, aby starzeli się w wojsku i nie mieli czasu złożyć funduszu na kupno ziemi.

Tego rząd jeszcze spełnić nie może, ale musi coś zrobić dla hakatystów. Więc oto jego nowy sposób na Polaków: domeny swoje w innych, niemieckich prowincyach państwa, sprzedaje, a kapitał obraca na zakupno niemieckich zagród w Wielkopolsce, wystawianych na sprzedaż. Tak żadna niemiecka zagroda już nie przejdzie w polskie ręce, pozostanie na wieki własnością państwa, a będzie oddawana w wieczystą dzierżawę niemieckim chłopom i — i tak powstaną „domeny chłopskie“.

Zwrot?

Piszą nam z Wiednia, 15 lipca:

Prezes gabinetu p. Koerber pozostaje w Ischlu aż do czwartku. Wczoraj na wezwanie Cesarza przybył tam minister oświecenia Hartl, a prawdopodobnie wezwanie otrzyma także kilku innych ministrów. Wszystko to świadczy, że w letniej rezydencyi Cesarza, ukrytej w przestronnym ogrodzie u stóp góry, nad brzegiem Ischli, toczą się ważne narady. Że propozycye prezesa gabinetu mają na celu „umożebnić zwołanie Rady państwa we wrześniu, przy zabezpieczeniu jej prawidłowej czynności“, rozumie się samo przez się, nie potrzeba żadnej rewelacyi, aby to wiedzieć. Cel nie jest wątpliwy, ale najsprzeczniejsze pogłoski krążą co do środków, za pomocą których rząd zamierza go dopiąć. I tak dziś znowu kilka dzienników zapewnia, że temi środkami będą oktrojowania ustawy językowej, tudzież regulaminu Izby. Natomiast *N. Wiener Tagblatt* zapewnia, że rząd wzbrania się użyć oktrojowań i raczej spróbuje ponownie sprowadzić porozumienie pomiędzy Niemcami a Czechami. Zapowiedziałoby to nowe konferencye ugodowe, a zatem na teraz nie zanosiłoby się na żaden zwrot stanowczy. Organ kilku wybitnych kandydatów do teki ministra *Reichswehr* domaga się, aby rząd nie posuwał się do żadnych stanowczych kroków; ponieważ zanosi się na wskrzeszenie dawnej prawicy, która... pp. Kaizla i Dipaulego wprowadzi znowu do pałaców ministrów! *Reichswehr* opiera te rozumowania na rzekomym fakcie, że Czesi, wykazawszy, że ich obstrukcya jest równie silna, jak obstrukcya lewicy niemieckiej, mogą teraz zaniechać dalszej obstrukcyi — aby kilku menerom ułatwić wstęp do gabinetu! Naprawdę jednak ów dowód, że obstrukcya młodoczechów jest równie silna, jak obstrukcya niemieckiej lewicy, nie został wcale przeprowadzony. Na to potrzebaby trochę więcej czasu, niż 6-godzinne posiedzenie, zapełnione muzyką młodoczeską i rozbiciem pulpitów za 567 koron 80 halerzy!

Sądzimy przeciwnie, że jeżeli w kołach młodoczeskich zaznacza się pewna gotowość zaniechania obstrukcyi, to właśnie dlatego, ponieważ roztropniejsi z pomiędzy posłów młodoczeskich rozumieją doskonale, że ponowienie obstrukcyi w jesieni wykaże tylko jej słabość. Dlatego też zdaje nam się, że na teraz nie powinien nastać żaden zwrot. Gdyby się udało podczas wakacyi za pomocą nowych konferencyj sprowadzić porozumienie pomiędzy Niemcami a Czechami, byłoby to rzeczą bardzo pomyślną. Jeżeli jednak to się nie uda, bo:

> „....duch złości niepohamowany
> Sprawiał, że sprzeczne w każdej konjekturze
> Myszowskie zdanie szczurom, myszom szczurze“ —

jak śpiewa Krasicki, to trzeba na jesień wystawić obstrukcyę młodoczeską na nieco trudniejszą próbę, niż na posiedzeniu 8 czerwca. Przypuszczać, że skłonność młodoczechów do zaniechania obstrukcyi wystarcza, aby odżyła dawna prawica, jest rzeczą naiwną! W opinii chorujących na megalomanię młodoczechów ta „zgoda“ ma się nawet odbyć kosztem naszym: prezes Jaworski ma paść ofiarą przywróconych sojuszów! Wskrzeszoną prawicą kierować będzie — Strański! To wszystko są niedorzeczności. Sojusze nasze z prawicą nie dopiero od r. 1897, ale nawet od r. 1879 przyniosły nam tak mało pożytku, a tyle kłopotów i przykrości, że z pewnością po naszej stronie nie zachodzi żadna potrzeba powtarzać ten eksperyment po raz trzeci. Po rozbiciu prawicy przez młodoczechów Koło polskie powróciło do polityki wolnej ręki. Nie ma najmniejszego powodu odstępować od niej. Młodoczesi musieliby przestać być tem, czem są, aby nam dostarczyć jakichkolwiek rękojmi, że wskrzeszenie dawnej prawicy nie wywołałoby ponownie najgroźniejszych zawikłań. Panowanie Niemców w Austryi dawno upadło. Ale możnaby sobie wyobrazić coś jeszcze gorszego: c z e c h o k r a c y ę. Z pewnością nie leży w naszym narodowym interesie sprowadzić tę czechokracyę!

Centralny komitet wyborczy.

Uchwalona przed kilku dniami przez komisyę, wybraną na ostatniej sesyi sejmowego Koła polskiego, reforma centralnego komitetu wyborczego opiera się na bardzo zdrowych zasadach, to też w skutkach swoich powinna się okazać wielce pożyteczną dla kraju. Przedewszystkiem podnieść należy, że reforma ta uchyla nawet cień pozoru, jakoby centralny komitet był organizacyą stronniczą lub kastową, a na pierwszem miejscu stawia zasadę, że ma to być instytucya narodowa, obejmująca kraj cały i wszystkie warstwy ludności polskiej. Zniesiono więc dotychczasowy podział komitetu na dwie części, t. j. dla Galicyi wschodniej i zachodniej i postanowiono, że dla całego kraju ma istnieć tylko jeden komitet. Głównym obowiązkiem i zadaniem centralnego komitetu jest wedle uchwalonego właśnie nowego regulaminu starać się o przeprowadzenie jak największej liczby posłów, należących do obozu narodowego, bez względu na ich zapatrywania polityczne. W tem postanowieniu uwidocznia się właśnie najdobitniej ogólno-narodowy charakter centralnego komitetu. Każdy kandydat, który należy do obozu narodowego, a zatem uznaje zasadę solidarności Koła polskiego, tak konieczną w tym przełomowym okresie, w jakim Austrya się dziś znajduje, musi doznać poparcia centralnego komitetu, chociażby poglądy jego na inne kwestye polityczne różniły się zasadniczo od poglądów czy to większości sejmowej, czy też jednostek.

Dalszą zdrową zasadą uchwalonej właśnie reformy jest to, że komitetom lokalnym przyznano bardzo daleko sięgający wpływ na wybory. Te komitety bowiem, jako znające najlepiej miejscowe stosunki i ludzi, często najlepiej też potrafią ocenić, która kandydatura będzie najodpowiedniejsza, to też od nich wychodzić będzie inicyatywa. Istniały wprawdzie i dawniej komitety powiatowe, ale różniły się zasadniczo od tych komitetów lokalnych, jakie stwarza nowy regulamin. Dotychczas istniał bowiem w powiecie tylko jeden komitet dla wszystkich kuryi wyborczych, który zajmował się przeważnie tylko wyborami z kuryi włościańskiej, a na wybory w innych kuryach nie wywierał prawie żadnego wpływu, odtąd zaś każda kurya wyborcza będzie miała swój własny komitet lokalny. Doniosłe wreszcie znaczenie ma to postanowienie nowego regulaminu, które upoważnia komitet centralny do zawierania kompromisów z innemi stronnictwami. I to postanowienie odbiera wszelkie cechy ekskluzywności komitetu centralnego.

Oto główne myśli przewodnie, na których opiera się nowy regulamin centralnego komitetu, uchwalony przez komisyę z piętnastu. Regulamin ten poddany zostanie jeszcze pod zatwierdzenie pełnego sejmowego Koła polskiego.

Korespondencye.

Poznań w lipcu.

W ostatnich dniach gazety antipolskie zmieniły nieco swój ton. Oto do niedawna spodziewały się one co najmniej zapowiedzi ustawy, dotyczącej wywłaszczenia Polaków z roli i zakazu kupowania ziemi przez Polaków. Zapowiedź ta jednak nie wyszła, a nawet projekt zamieniania domen rządowych na włościańskie dzierżawy niemieckie jest jeszcze w dalekiem polu. Wogóle zapowiedziana szumnie wielka akcya p. Miquela przeciw Polakom zdaje się na razie ugrzęzła, a wobec wypadków chińskich prasa antipolska nie ma ochoty zbytnio naprzykrzać się rządowi i zwracać jego uwagi na niebezpieczeństwa, grożące ze strony Polaków bokserom hakatystycznym. To też także *Berl. N. Nachrichten* zaniechały „walki na noże“ i zamiast pod hasłem „ratowania niemczyzny“ zapowiadają pod hasłem „podniesienia wschodu“ następujące zmiany: 1) utworzenie „niemieckiego Towarzystwa dla sztuki i nauki“, które się dzielić ma na wydział historyczny, przyrodniczy, sztuki, muzyki i techniki; 2) założenie wyższej szkoły maszynistów do kształcenia inżynierów; 3) regulacyę Warty i zbudowanie portu, połączonego z koleją żelazną; 4) zniesienie wałów fortecznych, a zamienienie odnośnych obszarów na zakłady ogrodniczo-spacerowe i place budowli dla will ozdobnych; 5) przebudowanie nowego teatru niemieckiego t. zw. miejskiego.

Przeciwko niektórym z tych projektów, zwłaszcza przeciw drugiemu i trzeciemu nic mieć nie możemy, gorąco jednak protestować musimy przeciw piątemu. Wszakże teraźniejszy teatr niemiecki istnieje dopiero od r. 1876, nie można więc naszej ubogiej gminy, która dopiero co wybudowała rzeźnię miejską, obciążać nowym znacznym ciężarem dlatego jedynie, że budownictwo miejskie przed 24 laty z mnóstwem błędów technicznych zbudowało w intencyach politycznych nowy teatr, przekraczając znacznie kosztorys. Mimo to w istocie projekt ten jest bliskim urzeczywistnienia, na niedawno bowiem odbytej w ratuszu konferencyi postanowiono już do przyszłego preliminarza wstawić pierwszą ratę na przebudowanie teatru. Ogółem na koszta przebudowania teatru żąda projekt magistratu 1,150.000 marek.

U hakatysty Tiedemanna w Jeziorkach odbył się niedawno zjazd hakatystyczny, na który przybyło około 1500 osób. Tiedemann przyjmował swoich gości bardzo uprzejmie, wychodził z osobna do każdej powózki i witał wszystkich bez różnicy stanu. Na placu zabawy stanęło przeszło 20 namiotów wykwintnie udekorowanych, 4 kuchnie obsługiwały gości, a z 20 beczek piwa pozostały po zjeździe tylko dwie. By miejsce zgromadzenia było wygodnem, wycięto dwa morgi boru i skoszono wielki łan żyta. Na ten zjazd przybyli między innymi Kenneman z Klenki, dr. Wittenburg, prezes komisyi kolonizacyjnej, prezesi różnych grup miejscowych, członkowie hakaty z prowincyj sąsiednich, oraz reprezentanci wszystkich zawodów z miasta i ze wsi z paniami. Wygłoszono mnóstwo mów o polskiej propagandzie i o celach hakatystycznych. Charakterystycznym dla nastroju wiecu jest taki ustęp z mowy samego Tiedemanna: „Nietylko przez pracę kulturną zyskali Niemcy prawo do kresów wschodnich, lecz prawo to przypieczętowało ostrze miecza niemieckiego. W stosunkach międzynarodowych bowiem rozstrzygnięcie bronią daje najsłuszniejsze prawo.“ Mimo to powiedział także Tiedemann między innemi słowa, będące wielką niespodzianką: „W okręgu dominialnym Seeheim (Jeziorki) obiedwie narodowości żyją w zgodzie ze sobą.“ Słowa te padły prawdopodobnie, ponieważ życzeniem jest pewnych sfer wpływowych, żeby hakatyzm spuścił nieco z tonu podszczuwającego i nie zajmował się wprost „walką na noże.“ Przy końcu wiecu wysłano dwa telegramy: jeden hołdowniczy do cesarza, drugi do nieobecnego na wiecu trzeciego członka z osławionej trójcy hakatystycznej: Hansemanna z Pępowa.

Ów Hansemann, który z powodu choroby nie przybył, miał w tych czasach bardzo dużo irytacyi z powodu polemiki dziennikarskiej, którą sam wywołał. Oto wystąpił on bardzo ostro przeciw tym gospodarzom niemieckim, którzy sprowadzają robotników polskich z Królestwa i z Galicyi, i starał się wykazać, że wielka własność może się obyć bez pomocy Polaków, niechby tylko płaciła lepiej niemieckim robotnikom a będzie miała ich dosyć. Wszystkim myślącym inaczej agraryuszom zarzucił Hansemann nietylko niedołęstwo w gospodarce, ale co gorsza, zdradę interesów narodowych. Na to podniosła się wrzawa w obozie konserwatywnym. Dzienniki wzięły biednego Hansemanna w obroty, niektóre zaczęły sobie zeń żartować. I tak *Vorwärts* napisał: „Pan Hansemann może sobie jako milioner sam pozwolić na „narodową konsekwencyę“. Ale biedni rolnicy figę sobie robią z niemczyzny (pfeifen auf das Deutschthum), jeżeli na obcokrajowcach mogą więcej zarobić“. A *Kreuz-Zeitung* udowadnia nawet, że to właśnie Hansemann chce zdradzać interesa narodowe, bo jeżeli rolnicy nie zarobią tyle, ile potrzeba, aby spłacić długi i podatki, a mogą to tylko przy pomocy robotnika polskiego, to dobra ich pójdą na sprzedaż przymusową, a nabędą je naturalnie Polacy i skutkiem „narodowej polityki p. Hansemanna będzie tylko osłabienie żywiołu niemieckiego na kresach wschodnich“. Nawet tem, że wiec w Jeziorkach poparł opinię Hansemanna, nie dadzą mu się pocieszyć dzienniki, zaopatrując tę wiadomość w złośliwą uwagę, że $^4/_5$ uczestników wiecu stanowili nierolnicy.

Cała ta polemika charakteryzuje w sposób jaskrawy trudne położenie wielkiej własności ziemskiej we wschodnich dzielnicach Prus. Z trudnościami temi nie ma do walczenia rolnik mały, który wraz ze swą rodziną może sam obrobić swoje gospodarstwo! To też, gdy większa własność ziemska upada, gospodarstwa małe rozwijają się bardzo pomyślnie, zwłaszcza polskie, których liczba zresztą, mimo utrudnionej parcelacyi, wzrasta stale. Chłop niemiecki jest o wiele cięższy, mniej obrotny i mniej korzysta z ulepszonych sposobów uprawy roli, i dlatego w gospodarstwach niemieckich postęp jest mniej widoczny. Wśród Niemców, osiedlonych na dobrach kolonizacyjnych zgoła panuje nędza, o ile pochodzą z głębi Niemiec, ponieważ nie mogą przywyknąć do nowych warunków bytu, a przytem zdają się za wiele na szczodrą pomoc rządu. Ogromny rozwój drobnego włościaństwa polskiego zaniepokoił koła rządowe i ministeryum szuka środków zapobiegawczych. O ile można osądzić z oświadczeń prasy półurzędowej, rząd zamierza sprzedać wszystkie posiadłości królewskie, położone w głębi Niemiec, a nie przynoszące dochodu i z uzyskanych przez to funduszów zakupywać małe gospodarstwa w dzielnicach wschodnich, przedewszystkiem z rąk niemieckich, ale o ile to będzie możliwe, także z polskich. Gospodarstwa te mają być następnie doprowadzone do porządku i wydzierżawiane wyłącznie Niemcom. W ten sposób rząd myśli zapobiedz przechodzeniu włości małych z rąk niemieckich w polskie i wzmocnić żywioł niemiecki w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Z półurzędowej strony donoszą nawet, że już istnieje projekt sprzedania dóbr fiskusowych w Saksonii i nabycia dla państwa za zyskane z tej sprzedaży pieniądze gospodarstw włościańskich w polskich dzielnicach celem rozdania ich między chłopów niemieckich.

Kiedy już mowa o gospodarstwach rolnych, to warto zanotować, jak pochlebnie wyrażają się niemieccy rolnicy o gospodarstwach polskich. Oto członkowie niemieckiego towarzystwa rolniczego zwiedzali podczas wystawy w Poznaniu różne majątki nietylko niemieckie, ale i polskie, a opis tej wycieczki w organie towarzystwa *Mittheilungen der deutschen Landwirtschaftsgesellschaft* podnosi z wielkiem uznaniem wzorowość gospodarstw polskich. Opisane jest Jwno hr. Mielżyńskiego, Siedlec hr. Potulickiego, Kobylniki p. Twardowskiego, Dobrojewo hr. Barbary Kwileckiej i Oporowo hr. Mieczysława Kwileckiego.

„Wszyscy uczestnicy wycieczki — pisze ów organ — przekonali się po zwiedzeniu Kobylnik, Dobrojewa i Oporowa, że nietylko niemiecka, ale także polska szlachta umie spełniać prace kulturne na Wschodzie“. Na innem zaś miejscu, przy opisie wycieczki do Kostrzynia, czytamy: „Wszystkie przez nas zwiedzone gospodarstwa (tak polskie jak niemieckie) dają świadectwo o inteligencyi właścicieli i wzbudzały co do stanu zbóż i intenzywnego gospodarowania zdumienie zwiedzających, tak, że ciągle spotykaliśmy się ze sądem: Tak wysoki stan kultury rolnictwa w Poznańskiem przewyższa wszelkie nasze oczekiwania“.

Dodać tu także trzeba, że w ostatnich czasach w transakcyach sprzedaży ziemi nastąpił zwrot ku lepszemu, gdyż około 10 majątków niemieckich kupili Polacy.

Odbyło się tu walne zebranie Towarzystwa ku zwalczaniu gry hazardowej przy li-

---

73)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz zaś po owej rozmowie z O. Gedeonem pozostał sam, z myślami swojemi, które plątały się jak w gorączce, w dziwnej rozterce. Wspomnienie Halszki, długo odpędzane, powróciło teraz z tem większą siłą. Zdawało mu się, że słyszy głos jej spokojny a silny, którym, nie zaprzeczając swej miłości dla Bogusława Radziwiłła, przysięgała wszakże, iż nie była nigdy winną złamania wiary małżeńskiej... Widział ją przed sobą na klęczkach, czołgającą się ku niemu i wołającą: „Jak Bóg na niebie!“ — A teraz wraca jej pamięć... pamięć krzywd, od niego doznanych, pamięć okrutnej niedoli, w jaką ją wtrącił... Przebaczała mu w obłędzie, lecz teraz, gdy sobie przypomni, przeklnie go, wyrzeknie się, odepchnie!...

Biegał po szczupłej celi, trącając się o ściany. Nie! on pójdzie do niej, padnie do jej stóp, przebaczenie uzyska i jedno choćby słowo dobre, jeden uśmiech, który rozjaśni jej biedną, wybladłą twarz.

Usiadł przy stole, oparł się na nim łokciami i głowę płonącą na rękach złożył.

Tyle lat takiej męczarni! Lepsza byłaby śmierć. I czegoż od niego żądał ten ksiądz? Aby przebaczył Brzosce, sprawcy jego i Halszki nieszczęścia? Dobrze mówić mnichowi, który pozbył się uczuć wszelkich, którego sercem nie zatargała nigdy namiętność. Dobrze mu mówić!... Ale on, żali przebaczyć jest zdolen? Jeżeli Halszka przebaczyła, to i on wypowie usty, że przebacza... Ale serce, czy to potwierdzi? Chyba nigdy! Zaśmiała się ku niemu szyderczo wyschła, ohydna twarz stolnika, a on, aby jej nie widzieć, pięściami oczy gniótł — daremnie!

Był moment, że porwał się z miejsca i chciał biedz za O. Gedeonem, iżby cofnąć dane słowo. Lecz wnet przychodziło mu na myśl, że on tem przebaczeniem zjednoczy się z Halszką i może łatwiej od niej odpuszczenie win swych uzyska. Ona powinna go ujrzeć pojednanego z Bogiem i ludźmi, ona taka dobra, taka cierpliwa, taka dzielna!

Zmierzch zapadł na dworze. Cela nurzała się już w cieniach; na ścianie, naprzeciw okna bielał jeno wielki krzyż z rozpiętem ciałem Zbawiciela. Łyszczyński wpatrzył się w ten krzyż upornie.

— Trzeba — myślał — abyś Ty, Chryste, uczynił cud, iżby duszę moją przetworzyć, iżby zapomnieć mogła... Przelałeś za tę duszę krew, to ją teraz zbaw... oddaję ci ją! Ale Ty, bez woli mojej, nie zbawisz jej... bez mojej woli nie zgasisz w niej ani jednej myśli i ani jednego wątpienia w wiarę nie zmienisz!... A czy ja wolę mam? Błąkam się po manowcach bezwiednie, jak bezwiednie zaszedłem do tej celi. Tyle mam woli, co liść jesienny, miotany wichrem... Ja woli nie mam — a Ty, Chryste, nie uczynisz cudu!...

I znowu, jak niegdyś, zdało mu się, iż z głowy jego wychodzą myśli, jak żywe potwory i pełzają po ziemi, po ścianach, syczące, straszne...

Wzdrygnął się...

— Bluźnię... bluźnię... — szepnął i szybko zapalił światło. Stało mu się raźniej, usiadł znów przy stole i aby myśli rozegnać, wyjął z zamkniętej szuflady starą księgę. Wynalazł on ją w bibliotece klasztornej, zarzuconą pomiędzy rupiecie. Tedy ją zabrał i przechowywał w tajemnicy, odrazu go bowiem mocno zainteresowała, a wiedział, że O. Gedeon, gdyby ją zoczył, nie omieszkałby mu jej odebrać, ile-że heretycką była. Zawierała ona traktat o istności Boga pod tytułem: „*Theologia naturalis*“ i wydana była we Frankfurcie w roku 1615 przez Jana Henryka Alstediusza, kalwińskiego ministra. Kazimierz pilnie się w niej rozczytywał, notując sobie wszelakie przez owego autora przytaczane za i przeciw dowody, oraz czyniąc własne uwagi, na osobnych karteluszach. Praca ta, odrywając myśli jego od trosk i strapień, zajmowała go wielce i umyślił nawet sam napisać taki traktat w dyalogu, w którymby ateusz wiódł spór z wyznawcą Bożym, a jeden drugiego przekonać usiłował.

Dzisiaj jednak i ta praca szła mu nie sporo. Gniewały go wywody kalwińskiego teologa, zdawały mu się błahe i zgoła nie wystarczające. To, co Alstedius jako dowody istnienia Najwyższego Stwórcy przytaczał, mogło być — tak mniemał Łyszczyński — użyte, jako argument przeciwny. Miejsca tedy owe dla pamięci podkreślił, a przy jednem dopisał w rozdrażnieniu ręką swą na marginesie: *Ergo non est Deus...*

Napisał i spojrzał na nakreślone litery. Przejęło go dziwne drżenie; zdało mu się, że litery owe żyją; to drgają, to wydłużone, pełzają jak gady... Chciał je zamazać, gdy w tem u samych drzwi celi posłyszał głosy.

O. Gedeon, doczekawszy się brata, bez zwłoki go przyprowadzał. Weszli tak szybko, że Kazimierz ledwie miał czas księgę schować; kilka przez niego nakreślonych kartek pozostało na stole.

Łyszczyński powstał bardzo zmięszany. Oto po tylu okropnych przejściach spotykał się znowu oko w oko z zaciętym swym wrogiem. Ale wróg ten jakiż był inny, jaki zmieniony! Brzoska przybrał minę niezmiernie korną, skruszoną, nieśmiałą. Stał u progu, zgarbiony, z głową spuszczoną na piersi. Z podełba, ukradkiem rzucał jeno bystre w około spojrzenia.

— Kazimierzu — rzekł ksiądz — oto brat mój, w poczuciu swej względem ciebie winy, przychodzi cię prosić, abyś w imię Zbawiciela krzywdy doznanej zapomniał...

Kazimierz stał nieruchomo, sztywny. Patrzył wciąż na Brzoskę i myślał:

— Jaki on nędzny! Że też w takiem marnem ciele tyle mieścić się może szatańskiej złości...

Zbierała go jakaś pogardliwa litość.

Tedy stolnik postąpił jeden krok naprzód i nie podnosząc oczu ani wyciągając ręki, ozwał się z cicha:

— Sumienie oddawna mnie gryzie, iżem dawnego towarzysza mego... sąsiada... który dla mnie dobry bywał, w przystępie zawiści i gniewu ukrzywdził... Proszę was... przebaczcie!...

Głos mu się złamał, jakby ze wzruszenia.

A Kazimierz jeszcze milczał moment. Potem zaś nagle zdecydowany, rzekł szybko:

— Nie o mnie i nie o moją krzywdę chodzi... Tę ochotnie odpuszczam. Ale wyście, mości stolniku, ukrzywdzili oszczerstwem niewieścią cześć... To odwołajcie... skoro już niema innego sposobu naprawienia złego... To odwołajcie!

W miarę, jak mówił, podnosił głos, iskrzącem spojrzeniem mierząc stolnika.

Ten zaś głowę nieco dźwignął, rękę na piersi położył i odparł uroczyście:

— Na Boga przysięgam, że wszystko, com wam wówczas mówił, mówiłem przez złość, przez zemstę za to, iż mnie Bogusław Radziwiłł z waszego powodu zbezcześcił!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cznym udziale członków. Sprawozdanie z pierwszego roku istnienia towarzystwa uskarża się, że zarząd nie miał wiele do walczenia z apatyą ogółu i brakiem zrozumienia nawet u ludzi lepszej woli, od których często można było słyszeć słowa: „Nic nie zrobicie“ lub „ja nie gram ani w karty, ani w żadne hazardowe gry, po cóż mam przystępować do towarzystwa?“ Czynność zarządu skierowana była głównie ku werbowaniu członków za pomocą rozsyłania odezw, zapraszania na delegatów itp. Napisano także broszurę o złych skutkach gry hazardowej na podstawie przykładów z historyi i z życia i starano się o jej rozpowszechnienie. Członków było 318. Na dorocznem zgromadzeniu walnem powzięto rezolucyę, wedle której członkowie winni starać się jak największą liczbę osób wciągnąć do towarzystwa. Drugą rezolucyą wzywa kobiety polskie, aby propagowały ideę towarzystwa, odwodząc starszych od gry w karty a nie pozwalając jej się uczyć młodemu pokoleniu. Na zgromadzeniu padały bardzo ostre słowa przeciwko różnym znanym osobom, oddającym się hazardowi. Piętnowano i to, że niektóre kobiety grywają w karty o pieniądze i wysyłają synów do Monaco. Mówcy nieraz domagali się także, aby nazwiska hazardowych graczy ogłaszać publicznie. Zgromadzeniu przewodniczył prezes p. patron Jackowski.

W ostatnich dniach czerwca obchodzono tu, ale bardzo skromnie, setną rocznicę urodzin Karola Marcinkowskiego. Z zawodu lekarz, dokonał swego czasu Marcinkowski dzieła, które mu po wszystkie czasy zjednało wdzięczność całego społeczeństwa poznańskiego: oto zaprojektował Towarzystwo Pomocy naukowej dla biednej uczącej się młodzieży, a wybitni obywatele wielkopolscy, jak hr. Maciej i Seweryn Mielżyńscy, Gustaw Potworowski, Emilia Sczaniecka poparli myśl wielkiego filantropa. Towarzystwo ostatecznie przyszło do skutku, a łożąc środki na wychowanie tysięcy młodzieży polskiej, wytworzyło falangę młodych lekarzy, nauczycieli i prawników, którzy, zaludniając miasta, wytworzyli polską inteligencyę miejską, ta zaś inteligencya miejska stała się przewodniczką rzemieślników i drobnego handlu, dopomagając im do wytworzenia ekonomicznej organizacyi przez zawodowe instytucye finansowe. Pragnąc skierować młodzież do handlu, założył Marcinkowski razem ze swymi przyjaciółmi pierwszą spółkę handlową „Bazar“. Spółka zakupiła dom duży, w którym pomieszczono hotel i liczne sklepy. „Bazar“ jest dziś jednem z najlepszych przedsiębiorstw (akcye, opiewające na 1.000 tal., dziś mają potrójną wartość), a w sklepach jego mieściły się i po części jeszcze mieszczą się firmy, które wybiły się do pierwszorzędnych. Jednem słowem zasługi Marcinkowskiego zwłaszcza około podniesienia trzeciego stanu są ogromne.

Bardzo niemiłe stały się teraz nasze stosunki teatralne. Od w poprzednim miesiącu odbyło się walne zgromadzenie Spółki akcyjnej teatru polskiego w Poznaniu, na którem bardzo ujemnie wyrażano się o działalności p. Rygiera na stanowisku przedsiębiorcy i kierownika artystycznego sceny poznańskiej. Ostatecznie jednak projekt, aby Spółka objęła teatr na własny rachunek, upadł. Na zgromadzenie to nie zaproszono p. Rygiera, który potem uskarżał się wszędzie, że nie dano mu się usprawiedliwić, i w odwet wyrażał się o niektórych osobach, mających styczność z teatrem, tak obraźliwie, że sprawa ma przyjść przed sąd.

Wiece w Bernie.

Pobyt prezydenta ministrów w Ischlu, zapowiadający jakieś decyzye w celu usunięcia chaosu parlamentarnego w Austryi, pobudził tak Niemców jak i Czechów do ponownego zaznaczenia swego stanowiska i do zajęcia wojennej postawy względem rządu, o którego zamiarach nie są poinformowani. Nadto dzienniki niemieckie z obozu „postępowego“ jak *N. Fr. Presse*, ostrzegają swe stronnictwa, że Czesi dążą do zrekonstruowania prawicy i że stronnictwo katolicko-ludowe jest gotowe przystąpić napowrót do takiego związku i zapowiadają w takim razie ponowną nieugiętą opozycyę. W tym celu odbyło się wczoraj w Bernie morawskiem zgromadzenie stronnictwa niemiecko-postępowego morawskiego i uchwaliło rezolucyę, określającą żądania jego w kwestyi językowej. Rezolucya skierowana jest przeciw projektowi p. Koerbera, wspomina nawet o tem, że język niemiecki jest „językiem państwa“ i wzywa posłów niemieckich, aby „wszelkimi środkami“ przeszkodzili uchwaleniu rządowego projektu. Ale jak z jednej strony Niemcy odrzucają projekt ten jako niekorzystny dla siebie, tak z drugiej strony i Czesi go potępiają. Również w Bernie odbyło się zgromadzenie młodoczeskie, które wyraziło zdanie, że rząd układając swój projekt, zbytnio szedł na rękę Niemcom. Czesi z „oburzeniem“ zaprzeczają, jakoby projektem tym można załatwić zatarg językowy. I oni wzywają swych posłów do do zastosowania nieustraszenie „swej taktyki“ do postępowania rządu i stronnictw. Mamy więc z dwóch stron zagrożenie obstrukcyą. Z dwóch tych zgromadzeń otrzymaliśmy następujące telegramy:

Berno morawskie 16 lipca. Wiec niemiecko-postępowego stronnictwa na Morawie przyjął jednogłośnie rezolucyę, oświadczającą, że rządowego projektu ustaw językowych dla Morawii Niemcy bezwarunkowo przyjąć nie mogą, a to dlatego, że projekt nie liczy się z potrzebą utrzymania w stanie nienaruszonym języka niemieckiego jako urzędowego i chce bez żadnej faktycznej potrzeby bardzo znacznie rozszerzyć zakres terytoryalny języka czeskiego. Rezolucya wzywa deputowanych niemieckich, aby starali się wszelkimi środkami przeszkodzić przyjęciu do skutku owego przedłożenia i aby uznali za dopuszczalne w interesie kraju takie tylko załatwienie kwestyi językowej, któreby przyznało językowi niemieckiemu należne stanowisko, jako językowi państwa, armii i administracyi. Rezolucya wypowiada w końcu posłom niemiecko-postępowym nieograniczone zaufanie i podziękowanie, oraz wzywa ich, aby łączyli się z innemi stronnictwami niemieckiemi w Izbie posłów, celem obrony praw ludu niemieckiego na gruncie ustawy i konstytucyi.

Berno mor. 16 lipca. Zgromadzenie zwołane przez klub czeskiego stronnictwa ludowego przyjęło jednogłośnie rezolucyę, oświadczającą, że zajścia na ostatniem posiedzeniu Izby posłów były naturalnem następstwem nielegalnego wmieszania się rządu do rozwoju spraw austryackich, a to przez zniesienie rozporządzeń językowych. Następstwem tego gwałtownego wmieszania się było powołanie do steru gabinetu dra Koerbera, który dotychczas zgoła nic nie uczynił dla złagodzenia głębokiego a uzasadnionego rozgoryczenia narodu czeskiego, a przeciwnie z wielką skrupulatnością faworyzował przesadne żądania Niemców. Że tak było istotnie, dowodzą rządowe projekty ustawy dla Czech i Morawii, które nie uwzględniając faktycznych stosunków i konieczności potrzeby zupełnego równouprawnienia obu języków krajowych, starały się przedewszystkiem uczynić zadość programowi Niemców z Zielonych świątek. Rezolucya domaga się uregulowania kwestyi językowej za pomocą ustawy krajowej, należytego uwzględnienia Szląska przy uporządkowaniu kwestyi językowej, oświadcza się stanowczo przeciw podziałowi Czech na okręgi czeskie i niemieckie i żąda uznania Morawii za kraj dwujęzyczny. Czechom niepodobna zgodzić się na rządowy projekt ustaw językowych i z oburzeniem odpierają oni twierdzenie, jakoby te ustawy mogły przyczynić się do załatwienia kwestyi językowej i przywrócenia pokoju, opartego na zdrowej podstawie. W końcu wypowiada rezolucya posłom czeskim zaufanie i podziękowanie i wzywa ich, aby swoją taktykę zastosowali nieustraszenie do postępowania rządu i stronnictw parlamentarnych.

Memoryał hr. Bülowa.

Zgodnie z telegramem, uzurpator chiński, ks. Tuan, który się przezwał cesarzem, zakomunikował rządom europejskim przez chińskich posłów przy dworach rządu orędzia, w którem wybuch rozruchów tłómaczy tem, że wojska europejskie, wprowadzone do Pekinu, nie przebywały w koszarach przy poselstwach, lecz odbywały marsze po ulicach stolicy i drażniły tem ludność, tembardziej, że oficerowie i żołnierze bardzo często dopuszczali się przy tej sposobności bardzo brutalnie z ludnością. Kłamliwa jest treść tego orędzia i dlatego ono jako akt polityczny nie ma żadnej wartości. Godne tylko uwagi jest to, co już podniósł francuski minister spraw zagranicznych, p. Delcassé, przyjmując to orędzie od chińskiego posła, że mianowicie rząd pekiński na jakiś sposób komunikował się ze swymi posłami przy dworach europejskich, skoro im przysłał to orędzie, a równocześnie zupełnie przeciął wszelką komunikacyę rządów europejskich z ich posłami w Pekinie, co już jest dowodem nieprzyjaznego postawienia chińskiego rządu.

Kanclerz niemiecki hr. Bülow również obwinia rząd pekiński o wywołanie rozruchów i wogóle nieprzyjazne zachowanie się względem mocarstw cywilizowanych. Rozesłał on memoryał do rządów Rzeszy niemieckiej, w którym przedstawił konieczność tej ekspedycyi wojskowej, którą zarządziły Niemcy. Hrabia Bülow tak pisze:

„Posłowie mocarstw w Pekinie już w styczniu r. b. spostrzegli, że się rozwija między Chińczykami agitacya nieprzyjazna względem Europejczyków. Wywołały ją dwie sekty: jedna nazywająca się „Wielkim nożem“, a druga „Wielką czerwoną pięścią“. Ta druga pospolicie nazywana jest w Europie „Bokserską“. Gdy posłowie spostrzegli, że agitacya przybiera bardzo niebezpieczne rozmiary, wówczas jeszcze w styczniu dwukrotnie wzywali rząd chiński, aby energicznie wystąpił przeciw tym sektom i uznał je za wrogie dla spokoju w państwie i niezgodne z jego ustawami. Rząd chiński dawał odpowiedzi wymijające, przewlekał sprawę, wystąpił pozornie tylko przeciwko „bokserom“ a nie przeciwko sekcie „wielkiego noża“ i wogóle nie okazywał najmniejszej dobrej woli do zwalczania ruchu antyeuropejskiego. To też dziwić się nie można, że agitacya sekt szerzyła się jak płomień.

„W kwietniu nadeszły wieści o zburzeniu misyj francuskich w okolicy Tientsinu, w końcu maja zaś bandy „bokserów“ pojawiły się już w najbliższej okolicy Pekinu. Bandy te nie ograniczały się jedynie już, jak dawniej, na tępieniu chrześcijan chińskich, lecz zagrażały także wszystkim Europejczykom. Wówczas zażądali posłowie od rządów swoich nadesłania im straży i wymogli na to pozwolenie u rządu chińskiego.

„Rząd niemiecki, zaniepokojony o los poselstwa swego, ofiarował posłowi Kettelerowi nie 50 ludzi — ile żądał, lecz 500. Poseł Ketteler odpowiedział jednakże, że 50 żołnierzy wystarczy, bo przed dwoma laty wystarczyło 30 żołnierzy do zabezpieczenia poselstwa przed wybrykami ludu; z powodu tego reszta, 450 żołnierzy, pozostała w Tientsinie. Zatem jeszcze w maju sam poseł Ketteler nie przypuszczał, iż rozruchy tak groźny wezmą obrót. Pojawienie się straży europejskich w Pekinie skłoniło rząd chiński nareszcie do kroków energicznych. Ściągnięto więc do Pekinu całe wojsko regularne, wyćwiczone przez oficerów europejskich; ale już po kilku dniach nakazano mu znowu opuścić miasto, ponieważ za ostro występowało przeciwko „bokserom“. Wtedy w radzie cesarzowej partya antyeuropejska, z księciem Tuanem, ojcem adoptowanego przez cesarzową następcy tronu, wzięła górę nad partyą pokojową, a skutek tego był taki, że i regularne wojsko chińskie zwróciło się przeciwko Europejczykom. Doniósł o tem poseł Ketteler do Berlina dnia 12 czerwca. Od tego dnia nie otrzymano już od niego, ani wogóle od poselstwa żadnej wiadomości, gdyż komunikacya telegraficzna i kolejowa z wybrzeżem została przerwaną.

„Wiadomości o wymordowaniu wszystkich poselstw i wszystkich Europejczyków nie są jeszcze urzędownie potwierdzone. Na razie jednakże siły europejskie na wybrzeżu są za słabe, iżby można cośkolwiek uczynić dla ocalenia zamkniętych w Pekinie.

„Tymczasem zaczęły się napady już nie „bokserów“, ale chińskich wojsk na ludność europejską. Wkrótce zaś potem chińskie wojska widocznie zaczęły się szykować do kroków zaczepnych względem oddziałów europejskich.

„Co się tyczy bitwy pod Taku, to wedle raportów przedstawia się rzecz tak: Gdy dnia 16go czerwca admirałowie floty mocarstw dowiedzieli się, że dowódzcy chińscy w Taku gromadzą wojsko regularne i gotują się do walki, żądali od nich, ażeby wojska swe wycofali z fortów. W odpowiedzi na to Chińczycy pierwsi rozpoczęli ogień działowy w nocy z 17 na 18 czerwca.

„Tak przyszło do znanej bitwy, po której sprzymierzone wojska europejskie zdobyły Taku, a następnie Tientsin.

„Obecnie znajduje się na wybrzeżu 14000 wojsk mocarstw, w tej liczbie 46 oficerów i 1500 żołnierzy niemieckich z 4 działami i 7 armatami Maksima, dalej 6000 Rosyan, 3000 Anglików, 4000 Japończyków, 400 Francuzów, 350 Amerykanów, oprócz tego drobne oddziały Włochów i Austryaków. Rząd niemiecki wysłał już do Chin: wojska lądowego: 69 oficerów i 2452 szeregowców, oraz dywizyę floty z załogą 91 oficerów i 2321 szeregowców. Wkrótce odpłynie cała dywizya piechoty, złożona z 8 batalionów piechoty, 3 szwadronów jazdy, 4 bateryi artyleryi, oraz z oddziału pionierów i trenu.

„Niemcy — oświadcza w końcu hrabia Bülow — nie dążą do podziału Chin, ani do zaboru większych obszarów. Pragną jedynie w zgodzie z innemi mocarstwami przywrócić stan poprzedni, ocalić swój ożywiony handel z Chinami i wogóle przywrócić pokój“.

Katastrofa kolejowa.

Warszawa, 13 lipca.

Dziś o godzinie 11-tej przed południem zdarzyła się na kolei warszawsko-wiedeńskiej, tuż pod Warszawą, w obrębie stacyi kolejowej zwanej Włochy, straszna katastrofa. Na dwadzieścia minut przed jedenastą wyruszył z Warszawy torem prawym pociąg osobowy w kierunku Granicy, a jednocześnie torem lewym zbliżał się do Warszawy pociąg osobowy z Sosnowca. Na torze lewym, na wiorście szóstej jest bocznica do stacyi towarowej. Otóż zanim pociąg z Sosnowca przybył, nastawiano zwrotnicę, aby pociąg ten zajechał przed dworzec główny. Atoli wskutek zepsucia się mechanizmu zwrotnicy, strzałka w szynie nie została należycie przyciśniętą i pociąg sosnowiecki wpadł na bocznicę, wiodącą ku stacyi towarowej i z całą siłą uderzył w środek pociągu warszawskiego. Nastąpił okropny trzask. Lokomotywa zdruzgotała cztery wozy i wywróciła je.

W wagonach tych pełno było podróżnych, jadących na wypoczynek letni i zagranicę. Okrzyków przestrachu, jęków boleści niesposób opisać. Oba pociągi natychmiast zatrzymano i po ochłonięciu z pierwszego przestrachu, pośpieszono z pomocą rannym. Niestety, byli i zabici. Zabitym jest inżynier Vorbrodt z wydziału mechanicznego kolei wiedeńskiej. Zabita jest panna Teofila Gadomska, współpracowniczka *Gazety Polskiej*, jadąca w towarzystwie brata swego, p. Jana Gadomskiego, redaktora *Gazety Polskiej*.

Straszna była chwila, gdy ze zdruzgotanego wagonu klasy II-ej pociągu od Warszawy wydobył się jeden z pierwszych z pod zwału odłamków wagonu, p. Jan Gadomski, redaktor *Gazety polskiej*. Cały czarny z powodu pożaru, który wybuchł w wagonie od zbiornika gazowego i oszołomiony, wołał z przerażeniem:

— Ratujcie siostrę!

W tej chwili właśnie nadbiegł kolega po piórze, p. Ignacy Matuszewski, jadący pociągiem do Warszawy. Wyszedł z pociągu cało, siedział bowiem w jednym z dalszych wagonów. Obaj rzucili się na ratunek panny Gadomskiej. Z pod szczątków wagonu wydobyto już tylko jej trupa. Po chwili z pod wiórów i odłamków dźwignął się z trudem, silnie potłuczony na całem ciele, z okrwawioną głową, jadący razem z p. Gadomskim, powieściopisarz Władysław Reymont.

Dalej poniósł śmierć bogaty przemysłowiec warszawski, właściciel druciarni, Majer Wolanowski; zmarł on w pół godziny po odstawieniu go do szpitala Dzieciątka Jezus.

O innych wypadkach śmiertelnych na szczęście — przynajmniej na razie — nie słychać. Natomiast wiele osób jest rannych mniej lub więcej ciężko. Redaktor Gadomski ma złamane dwa żebra i mały palec u lewej ręki. Władysław Reymont odniósł ogólne potłuczenia i wstrząśnienia, — na jego żądanie umieszczono go w szpitalu na Pradze. Dr. Maksymilian Flaum, który jechał na zjazd lekarzy do Krakowa, ma złamaną nogę. Dr. Stanisław Markiewicz, znany hygienista, były prezes kolonii letnich, jest ciężko potłuczony. Pani Kazimiera z Kalińskich Wiktorowa Rakowiecka ma stłuczoną głowę i nogi, oraz pokaleczone ręce. Poważne obawy wzbudza stan zdrowia smarownika kolejowego Wiśniewskiego; są nawet wieści, że ranny w drodze do Warszawy umarł. Nadto jest jeszcze około trzydziestu rannych, głównie z personalu kolejowego. Z rannych pasażerów wymienić jeszcze należy: rządzcę Władysława Drezdenera (stłuczone kolano), dra Józefa Jóźwickiego, lekarza, (stłuczenie kręgosłupa), inżyniera Stanisława Janickiego, który ma złamane golenie i rany tłuczone na głowie, Emanuela Standa (stłuczenie obu stóp) i Walentego Sokołowskiego, któremu walące się ściany żelazne wagonu zgniotły klatkę piersiową. Czternaście ofiar katastrofy leczy się w szpitalu, inne po zaopatrzeniu ich przez pogotowie ratunkowe przewieziono do ich domów.

Strata kolei wiedeńskiej w samym zrujnowanym taborze wynosi około 75.000 rubli. Zabrano się zaraz do uprzątnięcia toru, co jednak mimo że pracowało blisko dwustu robotników, trwało do godziny 1 w nocy, a komunikacya na ten czas była—rozumie się—wstrzymana. Od soboty wszystko na kolei wróciło do dawnego trybu.

Co i o czem piszą.

Reforma centralnego komitetu wyborczego, opierająca tę instytucyę na szerokich podstawach narodowych, wywołała w radykalnych pismach wszystkich odcieni same tylko złośliwe i szydercze komentarze. Objaw to bardzo smutny, bo świadczy o tem, że w zaślepieniu swem partyjnem wszystkie frakcye radykalne występują przeciw zasadzie, ażeby akcya wyborcza w całym kraju odbywała się pod hasłem narodowem, polskiem. *Gazeta narodowa* reasumując głosy prasy opozycyjnej pisze jak następuje:

Słowo polskie drwi, że takiem kadzidłem nie wskrzesi się „nieboszczyka“ — za jakiego ten organ uważa już krajowy komitet centralny. To szyderstwo przypomina jednak owego wojaka, tchórzem podszytego, który stojąc oko w oko przed nieprzyjacielem, zębami kłapie, a udaje zucha, wmawiając w siebie i w drugich, że przeciwnik nie może się ruszać... Da Bóg, przekona się *Słowo polskie*, tudzież jego jawni i wstydzący się poplecznicy, że krajowy komitet centralny żyje i z energią, odmłodzoną nowemi prądami, nowemi siłami, trudne niewątpliwie zadanie swoje godnie wypełni.

W podobnym duchu, jak *Słowo Polskie* i to niemal co do joty, wyraża się krakowski socyalistyczny *Naprzód*, również niby gromiąc członków komisyi, należących do klubu demokratycznego, że w ogóle na owem posiedzeniu komisyi się zjawili. *Naprzód* widocznie nie był poinformowany, że zaraz po tem posiedzeniu komisyi zebrało się kilku członków klubu demokratycznego i uchwaliło zerwać z komitetem centralnym i zabronić swym członkom brania w nim udziału.

Także i *Kuryerowi Lwowskiemu* nie podoba się w ogóle reforma komitetu centralnego, bo istnienie tej instytucyi ma na celu utrzymanie solidarności wiedeńskiego Koła polskiego.

Wspomniane pisma są za koncentracyą żywiołów opozycyjnych, za koncentracyą naturalnie ku p. Daszyńskiemu. Spokojni i poważni ludzie, „bez względu na różniące się ich zapatrywania polityczne i bez różnicy stanów, o ile tylko obrona interesów narodowych stanowi dla nich wyższe prawo po nad interes stronnictwa jakiegoś i po nad ambicye osobiste różnych samozwańczych „zbawców ludu“, staną atoli niewątpliwie przy tym sztandarze, który dzierży krajowy komitet centralny. Od licznych kup przeciwników, którzy już teraz rozpoczynają hałakanie zaczepne, chociaż do natarcia jeszcze nie pora i nawołują się do koncentracyi, możemy jedno tylko przyjąć: i my się organizujmy!

Czas krakowski zaś z okazyi dziwnego stanowiska, jakie zajęło stronnictwo demokratyczne, którego delegaci przyszli wprawdzie na posiedzenie komisyi, mającej uchwalić nowy regulamin, oświadczyli jednak, że przychodzą tylko jako widzowie i udziału w dyskusyi brać nie będą, pisze w te słowa:

Reformę wspomnianą (tj. regulaminu centralnego komitetu) zainicyował w Kole polskiem, jak wiadomo, prezes centralnego komitetu wyborczego Wojciech hr. Dzieduszycki, chcąc w ten sposób okazać posłom stronnictwa demokratycznego, iż celem centralnego komitetu wyborczego nie jest jakaś dążność partyjna, ale jedynie i wyłącznie ochrona interesów narodowych. Na czwartkowem posiedzeniu komisyi okazało się niestety dość wyraźnie, iż niektórzy z klubu demokratycznego nie chcą wcale reformy centralnego komitetu wyborczego, ale tylko dążą do jego rozbicia. Trudno dziś o rzeczy przesądzać; zdaje nam się jednak, że tą drogą osiągną wprost przeciwny cel, aniżeli zamierzyli. Być może, że pozyskają sobie sfery nieuznające karności i solidarności narodowej — zdrowa jednak część społeczeństwa niewątpliwie tem silniej stanie przy celu, jaki jest przewodnim dla centralnego komitetu wyborczego, a tem samem i ci ludzie, którzy dotychczas, jakkolwiek rozliczne w ostatnich czasach zboczenia tego klubu im się nie podobały, przecież z klubu demokratycznego nie wystąpili — nie omieszkają wyciągnąć konsekwencyi z zachowania się reprezentantów tego klubu we wspomnianej komisyi — i nie centralny komitet wyborczy, ale ów klub demokratyczny się rozbije.

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Roman hr. Potocki otrzymał od Ojca św. wielki krzyż z gwiazdą św. Grzegorza. Ks. biskup Pelczar wręczył uroczyście dziś hrabiemu dotyczące breve papieskie w kościele parafialnym w Łańcucie.

Dziedziczny tytuł hrabiowski otrzymali od rządu rosyjskiego Stanisław Antoni i Mikołaj Huten-Czapscy.

Dla powodzian, pozbawionych żywności, wyasygnowało Namiestnictwo: po 2000 K. w powiatach stanisławowskim i rohatyńskim, a po 1000 K. w powiatach kałuskim, dolińskim i tłumackim. Szkody wszędzie są ogromne. Po ratowaniu życia ludzkiego, zagrożonego topielą — obecnie, gdy to niebezpieczeństwo minęło, miasta i miasteczka nawiedzone powodzią potworzyły komitety i odwołują się do ofiarności publicznej o ratunek przed śmiercią głodową, bo datki rządowe są kroplą w morzu w porównaniu do olbrzymiej nędzy, w jaką popadli powodzianie, zwłaszcza wiejscy.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Lipnicy wielkiej pow. grybowskiego za kaucyą 400 K.; pobory 440 K. i wynagrodzenie dla posłańca pieszego, termin do 27 bm. — Wydział Rady pow. w Tarnobrzegu na posadę lekarza okręgowego w Radomyślu nad Sanem; pobory 1600 K., termin do 15 sierpnia.

Defraudacya. *Ruch katolicki* donosi, że dnia 3 bm. wykryto w Cieszanowie w Kasie zadatkowej znaczną defraudacyę, wynoszącą według obliczenia z lat ostatnich 10.000 koron; nie jest wykluczone, że przy dalszych poszukiwaniach cyfra ta znacznie się powiększy. Sprawcą defraudacyi był dyrektor Kasy Gilewicz, który na kilka dni przed wykryciem defraudacyi cały swój dość znaczny nieruchomy majątek sprzedał i uciekł w kierunku Przemyśla. Dnia 4 bm. rano uwiadomiono o jego ucieczce policyę przemyską. Mimo to Gilewicz tego samego dnia rano poczynił w Przemyślu zapisy notaryalne, a po południu wyjechał swobodnie do Budapesztu.

Bankructwo. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Karola Domaina, właściciela składu towarów bławatnych i łokciowych przy ul. Halickiej we Lwowie.

Malcia Furman, smutnej pamięci jedna z bohaterek tragedyi Kasy oszczędności, podała do Namiestnictwa o zmianę nazwiska „Furman“ na „Feltyńska“. Namiestnictwo podania nie uwzględniło, Furmanówna więc wniosła rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych. Obecnie podróżuje ona po Włoszech.

Komunikacya kolejowa. Kursują już od dnia dzisiejszego trzy pociągi na kolei Stanisławów-Stryj; w uszkodzonych miejscach podróżni muszą się przesiadać. Od dziś też kursują już pociągi towarowe na kolejach Stanisławów-Halicz i Halicz-Podwyso-

---

1)

Złudzenie.

Pan Jacenty był kawalerem. Przekroczył śmiało, jak powiada Horacy — *pede libero*, „wolną stopą“ pięćdziesiątkę, a nawet zabrnął grubo w sześćdziesiątkę i zawiesił od dawna wszelkie projekty matrymonialne na kołku.

Czy tam kiedy pod misternie zaczesanym „fałszem“ od tyłu głowy, na szeroką łysinę, nie nurtowały takie projekty, czy pod zapiętym dziś pod szyję surdutem nie zabiło kiedy żywiej serce — to inna rzecz. Mogłaby coś o tem powiedzieć tajemna skrytka w biurku pana Jacentego, gdzie spoczywały, jak może i na dnie jego serca, spłowiałe wspomnienia: zżółkłe kartki, zwiędłe kwiatki i kawałki wyblakłej wstążeczki. Ale na to padał już pył starości, innego bowiem pyłu w mieszkaniu pana Jacentego choćby ze świecą szukać.

Pamiętała o tem panna Ludwika, siostra pana Jacentego, która prowadziła gospodarstwo brata i dbała o wszelkie jego wygody. I jej losy nie dały stworzyć własnej rodziny. Jakoś się tak nie złożyło, i ta druga połowa serca którą wedle legendy wschodniej Stwórca włożył w pierś inną, nie odnalazła się w porze właściwej. Czy jej panna Ludwika szukała, to jej tajemnica, do której wdzierać się nie myślimy. Zapewne jednak nie obyło się bez tego, bo któż w wiośnie życia nie szuka i nie znajduje serca, aby się nieraz przekonać, że się krwawo omylił. Snać panna Ludwika na omyłki podobne narażać się nie chciała, bo dotrzymała bratu towarzystwa i wytrwała w staropanieństwie. Może i ona miała swą sekretną skrytkę gdzieś na dnie serca, ale taiła ją równie zazdrośnie, jak pan Jacenty, bo z czasem sekrety nabierają powagi niemal świętości.

I żyli sobie staruszkowie szczęśliwie. Pan Jacenty dobijał do emerytury, panna Ludwika gospodarowała zawzięcie w mieszkaniu w starej dzielnicy, oboje zaś lubili spokój, ład i systematyczność.

Gdy jednak czasami zapłonęła wieczorem lampa, pod kosztownym abażurem, ręką panny Ludwiki wyciętym; gdy zegar cykał monotonnie, a kanarek, spadłszy z prętka, robił rumor w klatce, pan Jacenty odrywał się od czytania gazety i wodził w zadumie oczyma po kątach zasnutych cieniami, panna Ludwika zaś mięszając w szklance herbatę, odzywała się nagle:

— Już to Jacusiu, nie zaszkodziłoby w domu jakie maleństwo.

— A jakże! — mruczał półgębkiem pan Jacenty — przypomniało się babie, a tu babie sto lat...

— Bo też ty, Jacusiu, pamiętasz, z panną Zofią...

Pan Jacenty zrywał się tedy z pasyą, rzucał gazetę i, nie dając skończyć siostrze, wołał:

— A ty z panem Władysławem!... Mądrzyście oboje byli, nie ma co gadać.

Na tem kończyła się zwykle zagadkowa wymiana zdań, a gdy panna Ludwika poruszała sprawę wzięcia jakiego dziecka na wychowanie, pan Jacenty opierał się stanowczo:

— Może z przytułku? Albo z bruku? Przyniesie to, Bóg wie, jakie instynkta, jakie wrodzone lub dziedziczne ułomności, i potem dochowasz się gagatka. Nie chcę i basta! Gdyby się zdarzyło dziecko z ubogiej ale porządnej rodziny, to co innego.

Ale takie dziecko się nie znalazło i mieszkanko starokawalerskie i staropanieńskie w starej dzielnicy miało zawsze tylko dwoje gospodarzy.

Było to raz w dniu letnim, kiedy Stare Miasto grzeje się na słońcu i młodnieje. Siwe mury nabierają wtedy złotego blasku, wieżyce kościołów płoną, dachówki się rumienią, a w wąskich ulicach wre życie całą pełnią ruchu i wrzawy.

Panna Ludwika wracała z miasta po obiedzie, gdy przed samym domem spostrzegła dziwną grupę. Na progu kamiennym siedziało paroletnie bobo w jasnej sukience i, gniotąc sobie oczy piąstkami, wśród łez wołało:

— Ce do mamy!... ce do mamy....

Potem zbrukane kurzem i oblane łzami rączęta uroczyście ocierało o sukienkę, która otrzymała na przodzie dodatkowe a wielce obfite i fantastyczne desenie. Przed dziecięciem stały dwie kumoszki staromiejskie i kiwały znacząco głowami:

— No widzicie, moja pani, do czego to już dochodzi na świecie. Takie ci uchowane dzieci podrzucają!

— Ja bym taką matkę na wolnym ogniu piekła.

— Jużci, moja pani, pewnikiem by należało.

Stopniowo zaczęła się grupa powiększać, zagradzając przejście trotuarem. Panna Ludwika przedarła się przez tłum do dziecka i zapytała najbliższej kumoszki:

— Co się stało?

— A no, przecie pani widzi. Podrzucono dziecko, i tyle.

— Ale może zbłądziło maleństwo?

— A jakże, zbłądziło! Kiedy takie uchowane dziecko siedzi i tylko beczy, nie wiedząc gdzie się obrócić, to jużcić je podrzucono. Gdzie tam matka takiego dużego pędraka zgubiła.

Panna Ludwika usiłowała wybadać malca, ale nadaremnie.

— Ce do mamy! ce do mamy! — to było wszystko, co biedactwo powiedzieć mogło.

— Cóż teraz z niem zrobić? Przecież nie można go tu zostawić!

— A no, jużci trza do policyi....

Pannę Ludwikę niemile to dotknęło.

— Ja je zabiorę do siebie! — powiedziała stanowczo.

Tymczasem znalazł się i stróż bezpieczeństwa publicznego, który na propozycyę panny Ludwiki odpowiedział z powagą: „Można“ — i zanotował adres w książeczce.

Kumoszki pokiwały głowami i jedna z nich, znacząco patrząc na drugą, powiedziała szeptem:

— Jużci to nie bez kozery. On stary kawaler, ona stara panna. Ani chybi to podrzutek.

— Et, nie gadałaby pani nie wiedzieć czego. Oboje stare graty.

— Moja pani, albo to w starym piecu dyabeł nie pali?

I po tej konkluzyi rozeszły się, niosąc najświeższą wiadomość w uliczki Starego Miasta.

A panna Ludwika wchodziła w tej chwili do swego mieszkanka, niosąc na ręku zapłakaną dziecinę.

Pierwsza powitała pannę Ludwikę potokiem okrzyków stara Marcinowa.

— Jezus! Marya! A to co? Skąd pani wzięła tego pędraka?... Śliczny dzieciak, na psa urok!... A nie będziesz ty beczał, nieboraku, toż cię nie zjem!

Lecz już krzyk dziecka wywabił z pokoju p. Jacentego, który, rozkrzyżowawszy ręce we drzwiach, pytał:

— Ludwisiu, co to znaczy?

Panna Ludwika w krótkich słowach opowiedziała przygodę i zakończyła:

— Spodziewam się, że nie odtrącisz biedactwa, które nam sama Opatrzność zsyła?

— Ależ — zauważył pan Jacenty — rodzice tego dziecka się znajdą. My nie mamy prawa go zatrzymywać.

(Dokończenie nastąpi).

kie, oraz wszystkie pociągi kolei Chryplin-Buczacz i Czortków-Zaleszczyki.

Zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie. Program zjazdu jest następujący: W piątek, 20-go bm. o godzinie 7 wieczór zebranie uczestników dla wzajemnego zapoznania się w salach hotelu Saskiego. W sobotę o godzinie 8 rano odprawi ks. biskup nabożeństwo w kościele P. Maryi. O 9 rano otwarcie Zjazdu i I posiedzenie ogólne w sali teatru miejskiego. Po załatwieniu wstępnych formalności wygłoszą wykłady: prof. Nencki z Petersburga: „Przyszłe zadania chemii biologicznej" i prof. Baranowski z Warszawy: „Walka z gruźlicą, jako zadanie społeczno-narodowe". O 12 w południe otwarcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej w gmachu b. gimnazyum Nowodworskiego (ul. św. Anny). — O 4 po południu posiedzenia sekcyjne w „Collegium novum" i przyległych gmachach. O 9 wieczór raut w sali „Sokoła" dla uczestników Zjazdu. W niedzielę od 7—9 rano zwiedzanie miasta i zakładów naukowych. O 10 rano posiedzenia sekcyjne. O 1½ po południu wycieczka na Bielany. W poniedziałek od 6—9 rano zwiedzanie miasta i zakładów naukowych. O 9 rano posiedzenie zbiorowe wszystkich sekcyj, poświęcone sprawie gruźlicy, w Auli „Collegium novum". O 3 po południu posiedzenia sekcyjne. O 6 wieczór zwiedzanie parku Jordana. O 8¼ wieczór raut, wydany dla uczestników Zjazdu przez miasto Kraków. We wtorek 7—9 rano zwiedzanie miasta i zakładów naukowych. O 9 rano posiedzenia sekcyjne. O 3 po południu II posiedzenie ogólne w sali teatru miejskiego i zamknięcie Zjazdu. Na posiedzeniu tem wykładać będzie prof. Hoyer z Warszawy: „O pojęciu przyczynowości w teoryi i praktyce". We środę wycieczka do kopalń wielickich. Wyjazd na wycieczkę do [illegible].

Uczestnicy, którzy zapłacili wkładkę, a nie odebrali osobiście karty uczestnictwa, otrzymają ją natychmiast po przyjeździe do Krakowa w biurze Komitetu kwaterunkowego, urządzonem na dworcu kolei, za okazaniem pokwitowania wkładki lub podaniem nazwiska. Na karcie uczestnictwa, wręczonej na dworcu, znajdą uczestnicy adres zamówionego mieszkania. Uczestnicy, którzy wkładki nie wnieśli, a zamówili mieszkania, otrzymają adres zamówionego mieszkania, również zaraz po przyjeździe w biurze kwaterunkowem na dworcu kolei, poczem za złożeniem wkładki otrzymają karty uczestnictwa w biurze informacyjnem Komitetu (Colleg. novum, ul. Jagiellońska). Uczestnicy, którzy nie zgłosili się jeszcze do Komitetu, mogą to uczynić po przybyciu na miejsce w biurze informacyjnem (Collegium novum). Jeżeli potrzebować będą mieszkania, powinni zgłosić się zaraz po przyjeździe do biura kwaterunkowego na dworcu, jeżeli zaś mają mieszkanie, zechcą we wspólnym interesie podać swój adres w Krakowie Komitetowi na dworcu lub w „Collegium novum" do Zjazdowej księgi adresów. Uczestnicy Zjazdu korespondencye swoje mogą odbierać nadsyłane przez Biuro informacyjne w „Collegium novum"; więc listy do nich należy adresować: Pan X. na ręce Komitetu gosp. IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, „Collegium novum" ul. Jagiellońska, Kraków.

Wydział gospodarczy Zjazdu uchwalił sporządzić wspólną fotografię wszystkich członków i uczestników Zjazdu, by tym sposobem sprawić miłą pamiątkę biorącym w Zjeździe udział. Ponieważ w przeciągu trzech dni byłoby niepodobieństwem odfotografować tysiąc, a może i więcej osób, fotografia wspólna odbywa się przy pomocy w formie artystycznej winiety, przeto Wydział gospodarczy prosi tych członków i uczestników Zjazdu, którzy posiadają dobre swoje fotografie (w jakimkolwiek formacie), aby zabrali je ze sobą, jadąc do Krakowa.

Towarzystwo literackie im. Mickiewicza we Lwowie na swem walnem zgromadzeniu wybrało prezesem profesora Bruchnalskiego w miejsce profesora Romana Pilata, który z prezesowstwa po latach 15 zrezygnował. W uznaniu zasług dla Towarzystwa, walne zgromadzenie mianowało profesora Pilata prezesem honorowym. Towarzystwo zamierza w miarę, jak pozwolą fundusze, wydawać oprócz dzieł Mickiewicza, także kwartalnik literacki na wzór „Kwartalnika historycznego", wydawanego przez Towarzystwo historyczne.

† Karol Schlenker, nadzwyczaj poważany i lubiany w Królestwie Polskiem przemysłowiec, zmarł w Warszawie w piątek w 61 roku życia. Właściciel i kierownik dwóch garbarni: w Warszawie i Berdyczowie, był przemysłowcem w wielkim stylu, obrotnym i zdolnym, w krótkim bowiem czasie nadał swoim zakładom [illegible] niemal we wszystkich częściach świata, usuwając pośrednictwo agentów. Kolosalnego swego majątku używał na podniesienie przemysłu krajowego, założywszy w Warszawie wielką fabrykę firanek oraz przędzalnię, a nadto na cele filantropijne. Nazwisko jego znajdowało się zawsze wśród założycieli wszystkich niemal poważnych instytucyj społecznych. Dla swoich oficyalistów i robotników był ojcem, a czynszownikom w dobrach swoich w gubernii wołyńskiej oddał za bezcen ziemię, na której gospodarzyli. R. i p.

Zamordowane zakonnice. Ofiarami rzezi w Pekinie padły także dwie Siostry Miłosierdzia z Krakowa: Karolina Mirska i Monikowska. Pierwsza wyjechała do Chin [illegible], druga na wiosnę br.

Do Krynicy przybyło w czasie od 4 do 7 bm. 270 osób.

Z Tłumackiego nam piszą: Powódź w powiecie tłumackim zrządziła szkody tak olbrzymie, że nad ludnością ukazuje się już widmo głodu. Worona, Dniestr i Tłumaczyk w trzech stronach powiatu [illegible] spustoszenia. Jedynie energicznym i szybkim zarządzeniom [illegible] starostwa, starszego komisarza Kreutza zawdzięczyć należy [illegible] okoliczność, iż nikt z ludzi życia nie utracił, gdyż sprowadzone natychmiast 2 oddziały pionierów z łodziami, tudzież [illegible] łodzie, uratowały je z najbardziej zagrożonych miejscowości. [illegible] W Wiśniowie komisarz powiatowy Kulczycki i inżynier powiatowy [illegible]

Obstrukcya za 567 koron. Poseł dr. Pacak, przewodniczący klubu młodoczeskiego, otrzymał od kancelaryi Izby posłów rachunek za uszkodzenie przedmiotów podczas czerwcowej nocy obstrukcyjnej. Rachunek ten opiewa na 567 koron i tak: Za roboty stolarskie 555 K., za roboty blacharskie 4 K., za zniszczoną tackę 2 K., za złamanie ramki 2 K., za gazety 6 K., razem 567 K.

Morderstwo i samobójstwo. Z Tarnopola donoszą: W sobotę o godz. 5 rano lokaj Kazimierz Ziemski, zastrzelił z karabina swą chlebodawczynię, młodą wdowę po b. auskultancie sądowym, Sewerynę Kowalską, poczem i sobie życie odebrał.

Kradzież. Wczoraj po południu z pomieszkania p. Józefa Małachowskiego przy ul. Chorążczyzny l. 25 skradł złodziej dotąd niewyśledzony wiele srebrnych i złotych cennych przedmiotów, między niemi: szkatułę z stołową zastawę srebrną na 12 osób, tabakierkę złotą z emaliowanym widoczkiem, broszę złotą z brylantem, złoty sygnet z rżniętym na krwawniku herbem Gryf, nieco ubrania itd. — Szkoda wynosi przeszło 1600 K.

Spisek przeciw Mac Kinleyowi. *New Yorker World* donosi, że grono Hiszpanów z Kuby uknuło spisek celem zamordowania prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya. Przygotowania do zamachu były już ukończone, gdy jeden ze spiskowców doniósł anonimowym listem o niebezpieczeństwie. Wskutek tego donosu mieszkania prezydenta w Kantonie (w stanie Ohio) strzegą teraz wciąż tajni agenci policyjni.

Z turnieju atletów w Wiedniu. W piątek odbyła się walka między francuskim atletą Ponsem a Pytlasińskim. Po pół godzinie walki Pytlasiński sam się poddał, czując wyższość nad sobą francuskiego atlety, który go już był raz w Paryżu pokonał. W sobotę walczyli Beaucairois z Kara Achmetem, walka jednak odbywała się w taki sposób, że komitet sędziów nabrał przekonania, iż żaden z zapaśników nie walczy na seryo, lecz że umówili się stoczyć bój nierozstrzygnięty. Nakazano im tedy pojedynkować się tak długo, póki jeden nie ulegnie. Francuz Beaucairois, obrażony tym nakazem, wycofał się, wobec czego przyznano zwycięstwo Kara Achmetowi. Publiczność była z tego wyroku bardzo niezadowolona i wykrzykiwała tak długo, że dopiero gdy muzyka zagrała marsza, zaczęto miejsca opuszczać.

O przyczynie śmierci hr. Murawiewa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, kursują jeszcze ciągle rozmaite komentarze, z których wynikałoby, że ten mąż stanu sam targnął się na swe życie. Oto znowu — rzekomo z całkiem pewnego źródła — dowiaduje się *Czas*, że hr. Murawiew nie umarł naturalną śmiercią, ale popełnił samobójstwo, a to po bardzo gwałtownej scenie z carem. Przy tej rozmowie Murawiewa z carem był obecny także minister Witte. Chodziło o kwestyę chińską. Murawiew powróciwszy do domu, napisał jeszcze list do cara, w którym go zaklinał, aby obrał kierunek polityki względem Chin, zgodny z jego zapatrywaniami. Po napisaniu tego listu Murawiew odebrał sobie życie.

Rady dla śpiewaczek, podawane przez słynne primadonny, umieszcza tygodnik londyński *Woman's Life*. Więc naprzód *pani Nordica* opowiada, dlaczego doszła do takiej sławy. Przedewszystkiem zawdzięcza to swej cierpliwości: nie śpieszyła się z wystąpieniem publicznem; wyuczyła się wpierw znakomicie wielu partyi i debiutowała w r. 1879 posiadając repertuar rozległy. Wedle jej zdania, każda śpiewaczka powinna wprawiać się w chórach. Pani Nordica uważa codzienne spacery za konieczny warunek dla utrzymania i wzmocnienia głosu, przyczem radzi unikać oddychania ustami i zmęczenia. Z tych powodów konna jazda i sporty są szkodliwe dla śpiewaczek, albowiem wtłaczają za wiele powietrza do płuc.

Pani Calvé kładzie także nacisk na codzienne spacery. Lubi świeże powietrze i stara się mieć go jak najwięcej w swoim sypialnym pokoju i w ubieralni. Otwiera wszystkie okna; podczas gdy inni marzną i osłaniają się szalami, ona nie uczuwa wcale chłodu. „Powietrza, powietrza!" — to jej hasło. — „Nie mogłabym oddychać, nie mogłabym żyć w dusznym pokoju. Śpię przy otwartem oknie nawet w zimie. Nie mogę przecież głodzić swoich płuc".

Marcelina Sembrich-Kochańska uważa głos za dar Boży, z którym trzeba się obchodzić, jak ze skarbem. Życie artystów jest nieprzerwanem pasmem umartwień, a jedyną nagrodą poczucie własnej siły i wpływu, jaki się wywiera na publiczność. I Kochańska uważa zbytnie ciepło za wroga głosu; jest nadto zwolenniczką ruchu, radzi się hartować, unikać napojów chłodnych, potraw korzennych, tłustych, kwaśnych, gdyż bardzo szkodzą głosowi. Nie śpiewa nigdy w dniu wystąpienia, ani nawet w wigilię tego dnia; nie zaprzestaje wszelako spacerów i zimnych kąpieli.

„Uważam za konieczne hartować gardło" — mówiła *Patti* do pewnej damy, zasięgającej jej rady. — Jestem ostrożna, jak każda śpiewaczka, strzegę się gwałtownych zmian temperatury, ale wzmacniam organizm, czynię go odpornym na przeziębienia. Radzę pani unikać ciepła w mieszkaniu, spędzać codziennie przynajmniej dwie godziny na świeżem powietrzu, dużo chodzić, jeździć, przytem nie okrywać nóg w powozie, bo to najłatwiejszy sposób dostania kaszlu. Z drugiej zaś strony nie trzeba się narażać na wilgoć i ostre powietrze, zwłaszcza po zachodzie słońca".

Piękności chińskie. Były chiński *attaché* wojskowy, jenerał Czeng-Ki-Tung, wydał świeżo książkę p. t. „To i owo o Chinach", w której mówi o piękności swoich rodaczek, co następuje: „Europejczycy oddają pierwszeństwo wielkim oczom, jasnym włosom i nosom greckim. Kobiety nasze mają tylko małe oczy, gładkie czarne włosy i niewielkie noski zadarte. Tylko białe, jak perły, zęby tudzież zgrabne ręce i nogi należą zarówno w Europie jak w Chinach do pierwszorzędnych cech piękności niewieściej. Poeta chiński śpiewa do swego ideału, że „lekko zarysowane, wąskie brwi przypominają sylwetki dalekich pasm gór; oczy są tak przezroczyste, jak wody jezior na jesieni, a na wargach widnieje refleks zorzy porannej". Uczesanie elegantki chińskiej jest po prostu budowlą, pracowicie wzniesioną na rusztowaniu z drutu. Kobiety ze sfer uboższych noszą uczesanie głowy podobne do koafiury greckiej, włosy jednak nie są nigdy fryzowane. Loki nie miały nigdy w Chinach powodzenia. Główny zwój włosów utrzymywany jest w porządku przez szpilkę złotą lub srebrną. W wyjątkowo uroczystych okolicznościach Chinka stroi sobie głowę maleńką koroną lub przepaskami, haftowanemi złotem, które przez czoło idą od ucha do ucha. Największe koafiury, przypominające wrony z rozpostartemi skrzydłami, noszą kobiety w Kantonie i okolicach.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +20 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

W salonie.

— Podziwiam pańską zręczność, ale powiedz mi pan jakiegobyś użył sposobu, aby najlepiej objaśnić młodą panienkę o miłości?

— Ubrałbym się we frak i białe rękawiczki i powiedziałbym: pani, jestem gotów z tobą do ślubu.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. We wtorek „Dalibor", wielka opera historyczna w 4 aktach Smetany; gościnny występ Wł. Floriańskiego. We środę (wznowienie) „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Karola Millöckera. We czwartek po raz 1-szy „Sposób na mężów", wodewil w 4 aktach Marsa i Hennequina, muzyka Wiktora Rogera.

Colosseum. Teatr Rozmaitości pod dyrekcyą **Ernesta Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon" The Schilly's i Mira w oryg. akcie „Jeden wieczór nad Nilem". „Brehna" klown muzykalny, „Casuell," taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę i w niedzielę uświetnił przedstawienia operowe artystów naszych p. Floryański, śpiewając w „Żydówce" Eleazara, i w „Halce" Jontka. Publiczność przyjęła go owacyjnie, a po każdym ważniejszym ustępie i po końcach aktów oklaskiwano go mnóstwo razy. — Brzmienie jego głosu, jego rzadka siła i pełnia znane są dobrze Lwowianom, rozkoszowaliśmy się nim nieraz i z radością poddawaliśmy się znowu jego czarowi. Jutro wystąpi p. Floryański jeszcze raz w „Daliborze".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 lipca.

(Z.). W bardzo słabem usposobieniu zamknięto dziś obroty tygodnia. W Berlinie znów zaczynają się niepokoić o przyszłość niemieckiego przemysłu żelaznego już to skutkiem nowych niepomyślnych doniesień z Ameryki, już też skutkiem obiegającej pogłoski, że z powodu wojny w Chinach odwołano wszystkie obstalunki szyn, mostów żelaznych, lokomotyw i wagonów, jakie poczyniono dla budowanej przez Niemców kolei żelaznej w prowincyi Szantung. Także w Londynie pogorszyła się sytuacya skutkiem podrożenia gotówki w eskoncie prywatnym. W ubiegłym tygodniu ubyło ze skarbca banku angielskiego za 600 tysięcy funtów szterlingów złota w samych napoleondorach. To wystawa paryska, na którą jeździ wielu Anglików, wypłasza tak napoleondory z Anglii. Giełda paryska była dziś zamknięta z powodu republikańskiego święta narodowego. Na naszym targu była kompletna stagnacya, a kursa papierów obniżyły się. Zarząd kolei państwowych zawiera właśnie z kopalniami węgla kontrakty o dostawy węgla na najbliższy okres kilkuletni. Skutkiem podrożenia cen zwiększą się wydatki kolei państwowych na opał o 1½ miliona złr. rocznie (w roku ubiegłym kosztował węgiel dla tych kolei 10 milionów złr.).

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 673·25, węgierskie 694·00, Anglobanki 278·00, Uniony 558·00, Bankvereiny 497·00, Länderbanki 417·00, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·50, austryacka złota 115·50, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 115·50, węgierska renta wal. kor. 91·05, dukat 11·34, frankówka 19·30, marki 23·69, ruble 2·55½.

§ **Z Tarnopola** nam piszą: Staraniem Rady tutejszego Oddziału Tow. gospodarskiego odbędzie się w Tarnopolu w dniu 27 bm. próba maszyn rolniczych połączona z wystawą; między innemi będą wystawione żniwiarki, wiązatki, kosiarki, pługi, siewniki, brony etc.

Sport.

Wyścigi konne w Karlsbadzie.

Dzień czwarty 7. lipca. „Nagroda Aberg", bieg myśliwski, 10.000 k. zwycięzcy, 2000 k., drugiemu koniowi; meta 5.600 mt. Zapisano koni 9, biegało 4. P. Robertsa 5 l. „Aspasia" po Stronzian od Aida 1. Ks. F. Auersperga 5 l. „Buda" 2. Totalizator 16:10.

Dzień piąty 8 lipca. „Nagroda Schlossbrunn", Handicap, 20.000 koron zwycięzcy, 2000 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 86, biegało 9. P. M. von Szemerego „Magnes" po Matchbox od Thriftless (47½ kg.) 1. Rotmistrza Söllingera „Tarantella II" (56½ kg.) 2. Totalizator 188:10. „Nagroda Aich", bieg z płotami, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 3200 mtr. Zapisano koni 12, biegało 7. P. Mauthnera von Markhof 4 l. „Dominik" po Dunure od Lady Hermione (66 kg.) 1. Księcia F. Auersperga 4 l. „Pharao" (67½) 2. Totalizator 40:10.

Dzień szósty 10 lipca. „Nagroda Marienbadu" 6000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, dla dwu i trzyletnich koni, meta 1100 mtr. Zapisano koni 22, biegało 4. Br. H. Königswartera 2-letni „Don Diego" po Gaga od Doralisce 1. Br. G. Springera 3 l. „Culture" 2. Totalizator 30:10. „Nagroda Franzensbadu", rządowa, 5000 K. zwycięzcy, Jockey-Clubu 1000 K. drugiemu koniowi, meta 2000 mtr. Zapisano koni 18, biegało 6. Br. H. Königswartera 3 l. „Felemas" po Childwick od Camiola 1. Barona O. Harkanyi'ego 4 l. „Rio Tinto" 2. Total. 60:10.

* * *

Zwycięzca tegorocznego Derby angielskiego ogier 3-letni „Diamand Jubilee" własność księcia Walii biegał w pierwszych dniach lipca w Newmarket o nagrodę imienia księżnej Walii, wynoszącą 10.000 funtów szterlingów, i został pobity; zdołał tylko być drugim; biegało koni 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 15 lipca. Minister oświaty Hartl wyjechał na dwór cesarski do Ischlu.

Ischl 15 lipca. Prezydent ministrów dr. Koerber był wczoraj o godz. 1 w południe u Cesarza na audyencyi, która trwała półtorej godziny, następnie wziął udział w dworskim obiedzie familijnym.

Cesarz przyjął na posłuchaniu księcia Cumberland, który przybył wczoraj do Ischlu.

Tryest 15 lipca. Wiceadmirał floty angielskiej Fisher pożegnał się wczoraj przed południem z namiestnikiem i innymi naczelnikami władz, następnie udał się na okręt austryacki „Cesarz Karol VI" i złożył wizytę pożegnalną komendantowi austryackiego eskadry hr. Montecoculiemu. Flota angielska wyjechała wśród salw i owacyi licznie zebranej publiczności.

Paryż 15 lipca. Z powodu święta narodowego, miasto było wczoraj udekorowane. Pogoda była piękna, przez cały dzień panował wielki upał. Około 100 członków ligi patryotycznej, między nimi wielu deputowanych nacyonalistycznych i członków Rady municipalnej, złożyli wieńce u stóp posągu strassburgskiej i pomnika Joanny D'Arc. Mów żadnych nie wygłaszano, manifestacya odbyła się spokojnie. Po południu prezydent Loubet w towarzystwie prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau i ministra wojny André udał się na rewię wojskową do Longchamps. Tłumy publiczności witały prezydenta okrzykami „Niech żyje"; pewne indywiduum, które krzyczało: „Precz z Loubetem" — aresztowano.

Wieczorem ruch na ulicach Paryża był olbrzymi. Około północy powstał gwałtowny ścisk na placu „Concordia". Policyi udało się utrzymać porządek i swobodną komunikacyę. Jedną kobietę lekko skaleczono, zresztą nie zaszedł żaden wypadek.

(Otrzymane dziś).

Madryt 16 lipca. *Heraldo* ogłasza pismo z Marsylii, donoszące, że amerykański generał wraz z 50 żołnierzami dostał się do niewoli filipińskich powstańców.

Kraków 16 lipca. Odbywają się tu od wczoraj obrady walnego zgromadzenia delegatów Towarzystwa szkoły ludowej. W dyskusyi nad sprawozdaniem zaznaczyły się dwa kierunki co do przyszłej działalności Towarzystwa: jeden reprezentowany przez del. Urbanowicza domagał się, aby zaniechać zakładania szkół, a natomiast objąć kierownictwo nad agitacyą celem wywarcia presyi na rząd, aby sam zakładał szkoły, równocześnie zaś szerzyć oświatę wśród ludu w inny sposób; — drugi kierunek, którego reprezentantką była pani Golińska-Daszyńska oświadczył się za tem, aby zakładać szkoły nie stałe, lecz prowizorycznie i przedewszyskiem na kresach.

Delegat Bobrowski zaznaczył, że szkoła bialska jest za mało narodową. Następnie krytykowano sposób prowadzenia buchalteryi Towarzystwa, ale w końcu udzielono wydziałowi absolutoryum.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Petersburg 16 lipca. Bokserzy zniszczyli w kilku punktach linię kolei żelaznej na północ od Niu-czwang. Linia telegraficzna pomiędzy Władywostokiem a Port-Arturem przerwana.

Londyn 16 lipca. Donoszą z Szangaju pod datą 13 lipca: Na podstawie urzędowego doniesienia telegrafuje gubernator Szantungu, że żołnierze chińscy wspólnie razem z bokserami, całymi godzinami atakują poselstwa w Pekinie, do wnętrza jednak jeszcze się nie dostali; obecnie ostrzeliwują je działami ciężkiego kalibru. Gubernator obawia się, że posłom i rządowi chińskiemu grozi niebezpieczeństwo.

Z Fuczu donoszą, że tamtejszy wicekról i jenerał tatarów podpisali koncesyę z zagranicznymi konsulami, w której zobowiązują się ochraniać życie i mienie cudzoziemców,

Londyn 16 lipca. „Biuro Reutera" otrzymało z Szangaju dnia 15 b. m. następujący telegram: Oficyalna depesza gubernatora Szantungu zawiadamia, iż ogień działowy zrobił wyłom w murze gmachu poselstwa w Pekinie, w którym bronili się po bohatersku cudzoziemcy, osaczeni tam przez bokserów. Pospólstwo i bokserzy wtargnęli do wnętrza i wszystkich wymordowali.

Londyn 16 lipca. Depesza wiceadmirała Seymoura z Tientsinu pod datą 9 lipca donosi: Wojska sprzymierzone zaatakowały pozycye nieprzyjacielskie na południowo-zachodniej stronie osad cudzoziemskich. Oddział japoński spędził nieprzyjaciela, który stracił 350 zabitych. Zabrano mu 6 dział. Arsenał, położony na południowej stronie miasta, zajęto i spalono. Straty wojsk sprzymierzonych nieznaczne.

Depesza Seymoura z dnia 12 b. m. oznajmia, iż Chińczycy w bardzo znacznej sile zaatakowali stacyę kolejową, ale odparto ich i zadano im znaczne straty. Wojska sprzymierzone straciły ogółem 150 zabitych i rannych. Po południu oddziały angielskie i francuskie bombardowały forty; jeden fort i jedną pagodę zniszczono. Przybył tu oddział, złożony z 1500 żołnierzy amerykańskich.

Szangai 16 lipca. W Ning-po wybuchły groźne zaburzenia; misyę katolicką spalono.

Depesze z Tientsinu donoszą o wypadkach, jakie zaszły od 6 do 8 b. m., co następuje: Chińczycy przedsięwzięli z 6 na 7 w nocy gwałtowny atak na osady cudzoziemskie, odparł ich jednak oddział wojsk japońskich. Nazajutrz bombardowali dalej owe osady. Dwóch żołnierzy angielskich poległo, a dwóch otrzymało rany.

Jokohama 16 lipca. Poseł chiński w Tokio otrzymał depeszę z Pekinu, w której powiedziano, że zamordowanie posła niemieckiego i innych cudzoziemców było następstwem poprzednich wypadków w Taku. Rząd chiński stara się jak najusilniej chronić życie i mienie cudzoziemców w Pekinie.

Petersburg 16 lipca. Omawiając cyrkularz księcia Tuana, dzienniki gwałtownie krytykują postępowanie rządu chińskiego i zarzucają kłamliwość i krętactwo.

Berlin 16 lipca. Sygnalizowany depeszą z Waszyngtonu cyrkularz rządu chińskiego z 29 czerwca został oficyalnie wręczony.

Petersburg 16 li9ca. Z Chabarowska donoszą pod d. 29 czerwca st. st. Pancernik „Petropawłow" przybył do Taku z rannymi Rosyanami i cudzoziemcami. Kolei mandżurskiej strzegą 2 oddziały kozaków zabajkalskich. Forty i arsenał w Tientsinie obwarowano na nowo i zaopatrzono najlepszymi działami. Rada wojenna uchwaliła ograniczyć się do ufortyfikowania Tientsinu i zabezpieczenia połączenia z Taku.

Petersburg 16 lipca. Komunikat urzędowy oświadcza, że doniesienie Biura Reutera z Szangaju o pochodzie 30.000 Rosyan na Pekin jest nieprawdziwe.

Z Taku donoszą: Telegraf między Taku a Tientsinem urzędowo zrekonstruowano. W najkrótszym czasie wojska rosyjskie i japońskie naprawią dwie linie kolejowe, idące z Taku.

Waszyngton 16 lipca. Z Czifu telegrafują pod dniem 14 bm.: Zawinęły tu dwa japońskie okręta transportowe, wiążące pułk marynarzy, zapasy żywności i działa polowe. W depeszy tej nie ma wzmianki o wymordowaniu cudzoziemców w Pekinie.

Rzym 16 lipca. Nadeszła tu depesza z Szangaju o zburzeniu misyi włoskiej w Hunan i o zamordowaniu biskupa tamecznego Fantosatiego i dwóch misyonarzy. Misye z Honau i Hupei również zburzono.

Bruksela 16 lipca. Konsul belgijski w Szangaju telegrafuje, iż wedle depeszy gubernatora Szantungu z dnia 7 bm., żołnierze europejscy osaczeni w Pekinie w gmachu poselstwa wycieczkę i zabili 200 Chińczyków.

Haaga 16 lipca. Wyjechały stąd 2 okręty wojenne do Chin. Razem z okrętem „Hollandya", który już jest w Hong-kong, tworzyć one będą osobną eskadrę holenderską na wodach chińskich.

Hong-kong 16 lipca. Lihungczang otrzymał powtórnie depeszę z wezwaniem, aby jak najśpieszniej udał się do Pekinu. Podobno wyjechał tam wczoraj. Chińczycy twierdzą, że w nieobecności Lihungczanga wybuchną w Kantonie rozruchy.

Londyn 16 lipca. Do *Timesu* donoszą z Hongkong pod datą 13 lipca: Li-hung-czang wezwał przywódzców t. zw. „czarnych flag", aby udali się na czele 50.000 ludzi do Pekinu.

Do tego samego pisma donoszą z Tientsinu 8 b. m., że przybył tam admirał Aleksejew. Operacye wojenne Chińczyków trwały przez cały dzień pod dowództwem jenerała Tu-ku-fina.

Do *Daily Express* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Przybyli tu Euoopejczycy, którzy uciekli z prowicyi Seking. W prowincyach Hupei i Honau zamordowano w tych dniach wśród okrutnych męczarni 20.000 Chińczyków chrześcian. Wiele tysięcy bokserów wyruszyło w kierunku na Weihai-Wei. Wogóle ruch bokserów w całym kraju niesłychanie szybko rozszerza się.

Konstantynopol 16 lipca. Przejazd okrętów rosyjskich floty dobrowolnej z wojskiem i materyałami żywności przez Bosfor odbędzie się we środę.

Lwów 16 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.50 do 92·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 16 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 30·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 44·30—44·50.

Berlin 16 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·30. Spirytus 00·00.

Paryż 16 lipca. Z powodu święta narodowego giełda zamknięta.

Wiedeń 16 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·83—7·84, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·08—7·09, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·05—6·07, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·11—6·13, na maj 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·70—13·80, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: słaba. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 16 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·67—7·68; żyto na październik 6·72—6·73; owies na październik 5·21—5·23; kukurudza na lipiec 5·82—5·83, na sierpień 5·88—5·91, na maj 1901 r. 4·67—4·68; rzepak na sierpień 13·30—13·40. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

75)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— O, jestem pewny, że nam pan nie odmówisz — uśmiechnął się zimno wódz. — Będzie to rewanżem za małą przysługę, jaką Moscio oddał panu dzisiaj. Bardzo rad był to zrobić, ale nie zapominajcie, don Teobaldzie, że odtąd należycie do nas i że my mamy zwyczaj pomagać sobie wzajemnie we wszystkiem.

Teobald spojrzał z ukosa na spokojną, potulną twarz mówiącego, który był postrachem Sycylii przez lat tyle i zrozumiał, że bandyta miał słuszność. Gdyby tajemnica noża została odkrytą, nie pozostawałoby mu nic innego, jak przystać do opryszków, a znał on ich i ich obyczaje dokładnie. Będą mu oni wierni nawet z narażeniem własnego życia, ale musi się poddać ich warunkom.

Mieli go teraz w swej mocy, więc gdyby odmówił im poparcia, jutro policya zostałaby zawiadomiona o wszystkiem. Jeżeli zaś stanie się posłusznym narzędziem ich woli, to wszyscy staną po jego stronie i w razie potrzeby bronić go będą do upadłego.

— Czegoż więc żądacie odemnie? — spytał po chwili namysłu.

— Zaraz wam wytłómaczę — odparł Mauro. — Obecnie jest czterech karabinierów w Camaldoli, ale dwóch odbywa zawsze patrol, tak, że dwóch tylko pozostaje, a San Giacinto to trzeci. Służba, to Sycylianie, z którymi łatwo damy sobie radę.

— San Giacinto podoła sam trzem siłaczom — zauważył Teobald.

— Czyż tak? — obojętnie podjął Mauro. — Mniejsza o to. Otóż jutro w nocy chcemy zrobić napad na Camaldoli, a wy nas musicie podprowadzić bezpiecznemi drogami pod wał nad rzeką, za stajniami. Jest tam podobno jakaś ścieżka, której my nie znamy. Znajdziemy drabinę, przystawioną pod mur przez jednego z naszych przyjaciół.

— Dlaczegoż więc on sam nie wskaże wam drogi? — spytał Teobald.

— Bo mieszka w samym domu. Bramę zamyka sam San Giacinto, kiedy dzwonią na Anioł Pański i klucze trzyma w kieszeni, potem obwołują rodzaj capstrzyka na sługi. Wszyscy udają się wcześnie na spoczynek, a między dwunastą a drugą cały dom jest zwykle pogrążony we śnie. Nie ma teraz księżyca, więc jeżeli zdołamy podkraść się pod dom, nie zbudziwszy czujności psów, to opanujemy cały gmach w ciągu pięciu minut. Będziemy boso stąpali po kamieniach, żeby nie zbudzić karabinierów śpiących w pokoju, którego okna wychodzą na dziedziniec. Reszta już do nas należy.

— Czyż warta nie czatuje w nocy? — spytał Teobald.

— Nie; bo bez drabiny niepodobnaby się dostać do wnętrza, nie zbudziwszy wszystkich. Uspokoiwszy karabinierów jednym zamachem ręki, zabierzemy się w piętnastu do San Giacinta. Najważniejszem jest, żeby się cichaczem, całą gromadą naraz dostać do drabiny. Ścieżki są kręte i mylne, woda nie wyschła dotąd w rzece, trzeba ją przebyć w bród po ciemku i w tem pomoc pańska jest nam niezbędną. A jestem pewny, zupełnie pewny, że nam jej nie odmówisz.

Położył znaczący nacisk na tych ostatnich słowach, a Teobald zmiarkowawszy, że nie ma wyboru, rzekł opornie:

— Spełnię wasze życzenie. Przyjdę jutro o zachodzie słońca, aby wam wskazać drogę.

Podniósłszy głowę, spotkał się nagle z bystremi oczyma Moscia, które nie przestawały go badać przez cały czas.

ROZDZIAŁ XXXV.

Dwaj karabinierzy, którzy spotkali Teobalda jadącego nocą w otwartem polu, pożegnali się z nim bardzo grzecznie, ale gdy im zniknął z oczu, zaczęli się zastanawiać, co mogło go sprowadzić w pobliże lasów Menace o tej niezwykłej porze. Od śmierci Ferdynanda władze krajowe miały się na baczności, przewidując jakiś gwałt ze strony Corleonów przeciw Sarascinescom, a ogólne mniemanie było, że Hipolit nie zabił Franceski, ale brat jego. Nie wierzono też świadectwu Teobalda, znając przebiegłość jego i chytrość. Gdy więc żołnierze zdali wachmistrzowi raport o spotkaniu go w polu, ten odprawił ich a sam poszedł do kapitana, szpakowatego, energicznego, a bardzo prawego i zacnego człowieka, który wysłuchał go z wielką uwagą.

— Czy były jakie aresztowania dzisiaj? Czy napotkaliście jakie podejrzane osobistości? — zapytał.

— Nie, panie kapitanie.

— To dobrze. Dobranoc wachmistrzu. — A po chwili dodał: — A miej tam na wszelki wypadek dwóch ludzi przygotowanych na noc, bo mogę ich potrzebować.

Kapitan, któremu przerwano partyę domina z deputowanym prefektem, powrócił na salę, zrobił kilka posunięć, a potem zawołał kelnera.

— Don Teobaldo Pagliuca stoi w tym hotelu — rzekł. — Idź kłaniać mu się odemnie i zapytaj, czyby nie chciał zagrać ze mną jednej partyi.

— Don Pagliuca wyszedł, panie kapitanie — oznajmił kelner.

— A to szkoda. Pewnie poszedł przejść się po mieście, bo mu duszno w pokoju.

Deputowany prefekt spojrzał badawczo na niego; ale kapitan nie dał mu żadnego objaśnienia. Dłużej niż zwykle siedział nad grą tego wieczoru przy otwartych na ulicę oknach hotelowej restauracyi. Godzina była już bardzo późna, a Teobald nie wracał.

— Albo go schwytali, albo też jest w dobrej komitywie z nimi i został u nich na noc — rezonował w duchu doświadczony wojak.

Ale nazajutrz o godzinie siódmej rano usłyszał pod oknami swego mieszkania tętent kopyt końskich. Był to powracający z nocnej wycieczki Teobald, blady, znużony, z nogami wysuniętemi ze strzemion, jakby jechał zdaleka i spragniony był wypoczynku. Bystre oczy ukrytego za oknem starego żołnierza, dostrzegły oderwane listki i trawę przylegające do jego odzienia.

Kapitan ubrał się szybko, przypasał szablę i opatrzywszy starannie rewolwer, wsunął go do kieszeni; potem wyszedł wydać jakiś rozkaz wachmistrzowi, a w końcu udał się do zajazdu i kazał się zaprowadzić prosto do pokoju don Pagliuki. Kelner spojrzał na niego zdziwiony, bo choć wiedział, że się znali, ale nie utrzymywali z sobą bliższych stosunków. Milcząc jednakże, spełnił rozkaz i zastukał do drzwi.

— Dzień dobry, don Teobaldo — rzekł kapitan, wchodząc. — Daruj pan, że mu przeszkadzam, ale przyszedłem prosić, czybyś pan nie mógł pożyczyć mi na parę godzin swego rewolweru? Byłbym panu za to bardzo zobowiązany, bo mój się zepsuł.

— I owszem — odparł zimno Teobald, zdziwiony bardzo tem żądaniem.

I wyjąwszy z pochwy broń, podał ją gościowi, mówiąc:

— Prosiłbym tylko pana o zwrócenie mi go przed godziną drugą, gdyż wyjeżdżam.

— Naturalnie — upewnił kapitan. — Jest, jak widzę, nabity. Dziękuję panu. A teraz usiądź pan, proszę, na chwilę i pogadajmy.

Nie wypuszczając broni z ręki, skierował siwe, poważne oczy prosto w twarz człowieka, którego schwytał. Teobald drgnął, zdziwiony nagłą zmianą tonu i zachowania się jego.

— Odebrałem panu rewolwer, bo wiem, że jesteś gwałtownym — rzekł kapitan, siadając — a chcę z panem porozmawiać spokojnie i rozsądnie. Wiem, że spędziłeś noc dzisiejszą z bandytami, twoimi przyjaciółmi. Otóż, albo nas pan zaprowadzisz do nich, albo zostaniesz wtrącony do więzienia. Ludzie moi czekają na dole. Wybieraj.

— To ohydny podstęp! — krzyknął na cały głos Teobald, rzucając się z wściekłością naprzód. Ale zimna lufa rewolweru, przyłożona niemal do jego twarzy, powstrzymała go, choć oczy nie przestawały ciskać błyskawic.

— Na nic się nie zda złościć — rzekł spokojnie kapitan. — Wybieraj, proszę.

— To nikczemne! — ciskał się Teobald. — Nie możesz mi pan niczego dowieść.

— Przeciwnie — śmiało zapewnił kapitan — mogę panu dowieść wielu rzeczy.

— Czego mianowicie?

— Nie moją rzeczą jest dostarczyć panu środków wykłamania się, opowiadając mu to, co wiem. Ale daję panu do wyboru. Albo nas zaprowadzisz do miejsca, gdzie ukrywa się Mauro i jego banda, a wtedy, daję panu słowo honoru, że żadna skarga nie zostanie wniesiona na ciebie; albo jeżeli odmówisz, zostaniesz natychmiast zakuty w kajdany i dziś jeszcze przewieziony do Messiny. A pan wiesz, że znoszenie się z opryszkami pociąga za sobą karę dożywotniego więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.